Nr. 15. Warszawa, dnia 13 (1) Kwietnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, **kwartalnie** rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka.* Chirurgia włoska. — Z Niemiec, p. P. O. R. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* A. Świętochowski. Duchy. Część druga: Moronowie (ciąg dalszy). — *Badania naukowe:* Bezwładność umysłowa i prawo najmniejszego wysiłku, p. Bron. Chrzanowskiego. — Tablice płodności, p. J. W. — *Literatura i sztuka.* Literatura polska, p. J. T. Hodiego. — Notatki literackie i artystyczne. — *Życie społeczne.* Zjazd inżenierów wodociągowych, p. Dr. Z. Mirskiego. — Reforma dobroczynności, p. Dr. — Liberum veto, p. Posła Prawdy. — W dali. — *Sprawy ekonomiczne.* — O prawdę, p. Napoleona Roubę. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

CHIRURGIA WŁOSKA.

Miną już wkrótce cztery miesiące od czasu, gdy Crispi, pierwszy minister w rządzie i pierwszy mąż zaufania na dworze, na chorobę parlamentaryzmu włoskiego znalazł lekarstwo radykalne: bolała głowa, więc obciął głowę. Bodaj takich lekarzy jak najwięcej: lekarstwo, uderzające swą prostotą, działanie szybkie, skutek rychły a doskonały. Obciętą głowę bierze się do gabinetu ministra na kuracyę; ten ją leczy przy pomocy prefektów, rewidujących listy wyborcze i z umysłów wyborców, wyskrobuje wszystko, co się niedobrego wewnątrz nagromadziło, i gdy patologiczne objawy zupełnie ustaną, osadza szlachetny organ życia napowrót na karku. Metoda cudotwórców jarmarcznych—okazuje się tu najstosowniejszą i dla polityki. Chwila wyleczenia jest już bliską; podobno nawet dekret rozwiązujący Izbę deputowanych otrzymał już w d. 25 marca podpis królewski, w drugie zaś święto Wielkanocy ma się ukazać w dzienniku urzędowym. Owo obcięcie głowy, trwające od Bożego Narodzenia, urzędownie a grzecznie nazywa się tylko odroczeniem; rozwiązanie będzie już zapowiedzią zbliżającego się kresu pomyślnej kuracyi. Zaprowadziła ona w biednym kraju klasycznego piękna stan taki, że prawne, byle prawne, rozwiązanie parlamentu uchodzić musi za dobrodziejstwo, wyświadczone parlamentaryzmowi. Wszyscy też z upragnieniem oczekują dekretu, a z największym utęsknieniem ci, którzy mają paść jego ofiarą: dzisiejsi deputowani, o ile nie trzymają z Crispim. Wybory, według zgodnych pogłosek, odbędą się d. 19 marca. W tydzień lub dziesięć dni później zbierze się sejm — wyleczony.

Wnosząc z tego, co jest, można przepowiedzieć, co będzie, gdy się nowy sejm zbierze. Gwałtowne wstrzymanie funkcyi, w organizmie państwa konstytucyjnego, jeśli nie najpierwszej, to pierwszorzędnej, zatamowanie wolnego biegu tak zwanej wolności — nie wywołało reakcyi, na jakąby organizm państwa włoskiego niezawodnie się był zdobył, gdyby Crispi nie miał swego czarnoksięstwa, swej szarlataneryi powodzeniem uwieńczyć. Opozycya przerzedzona, rozwodnione jej zasady, głos przytłumiony, zanik energii: takie będą skutki czteromiesięcznego korzystania z konstytucyi przeciwko konstytucyi, z litery przeciwko duchowi. Wielki solenizant we Friedrichsruhe nie mógł na swój jubileusz otrzymać milszego dla siebie upominku — nad tę Crispiadę, pod której godłem rozpoczynał się rok jubileuszowy: im więcej Bismarków, większych i mniejszych, tem lepiej dziać się musi na świecie, a o dobro świata przecież, o ludzkość, o jej rozwój i prawo książę ex-kanclerz gorąco się zawsze troszczył.

Z nauki wielkiego męża wieku świetnie były garybaldczyk skorzystał. Nauczył się też od niego i rządów osobistych — ministeryalnego *sic volo sic jubeo* i w obecnym właśnie zatargu z przeciwnikami swymi w sejmie i w narodzie w daleko wyższym stopniu powodował się pobudkami z osobistych swoich stosunków czerpanemi, niż przedmiotowym interesem państwa, rządu lub dynastyi. Zaraza, która buchała od Bismarka, w całej Europie rozszerzyła odrętwiałość na wszystko, co prawem i ideałem być mogło; pod jej tchnieniem zabójczem padały charaktery i przekonania, a powstawały większe i mniejsze Bismarki, *homunculusy* bismarkizmu, których chorobą było marzenie o naśladowaniu tej siły, tej wszechmocy i bezwzględności, z jaką rządził w Niemczech twórca jedności niemieckiej. „Macht geht vor Recht“— nie on dopiero w życie wprowadził, ale on cynizmem swoim wprowadzoną już przed wiekami tę zasadę lwów ryczących na pustyniach — uświęcił. Świętością taką właśnie promienieje Crispi.

Z NIEMIEC.

Berlin, 5 kwietnia.

Poświęcenie pancernika. — Kiermasz we Friedrichsruhe. — Horoskop polityczny.

Nulla dies sine linea! Wilhelm II podążył do Kielu na uroczystość poświęcenia nowego pancernika. „Będziesz wraz z innymi służył dobru ojczyzny! — mówił don cesarz. *Dumnie wystąpisz przeciwko wrogom i zniszczysz ich.* I dlatego właśnie otrzymasz imię. Wszyscy towarzysze twoi noszą imiona, ze skarbnicy wspomnień germańskich czerpane: Był bóg, do którego modlili się ongi nasi przodkowie; państwo jego olbrzymie ogarniało światy od północnych lodowców aż do bieguna południowego, a dumni wikingowie staczali krwawe boje i święcili zwycięztwa. Tego boga imię nosić winieneś; chrzczę cię Aegirem.“ Nuta bojowa przemówienia Wilhelma II kazała prasie francuskiej zapomnieć o zapewnieniach pokoju, którego przyjacielem jakoby miał być za dni sojuszu francusko-rosyjskiego obecny czciciel wikingów. „Poświęcenie broni,“ wyśpiewane w Kielu w oktawę uroczystości we Friedrichsruhe, powinno obudzić baczność śród przyjaciół z za Renu.

Już i po uroczystościach we Friedrichsruhe. Wprawdzie nie skończył jeszcze żelazny książę przeglądu swego narodu, deputacye zjeżdżać będą w zacisze *Sachsenwaldu* przez cały miesiąc bieżący. Ale to już tak tylko, jak owe ostatnie krople po wielkim deszczu. Przedstawienie było imponujące; jego reżyserowie na pewno nie pochodzą z „grzmotorobów“ po teatrzykach prowincyonalnych, ale z meiningenczyków czystej krwi. Święcono tę rocznicę wszędzie, gdzie tylko dotarł niemiec współczesny, a gdzież ten nie dotarł? Przychodziły telegramy z Buenos Ayres, z Przylądka Dobrej Nadziei, z Sydneyu, z Poznania. Na wszystkich gmachach rządowych powiewały flagi, a wieczorem spalono kosztowną iluminacyę z wysokości pierw-

szego piętra domów stołecznych. Lud oczywiście w tem wszystkiem żadnego udziału nie brał. Najbardziej imponująco wypadło przyjęcie młodzieży niemieckiej: 5,000 studentów podążyło do stóp kanclerza! Jeżeli się zważy, że student niemiecki mieszka w knajpie i że jego „stanem" jest stan wiekuistego pijaństwa, to zrozumiemy całą bezdeń uczuć dla Bismarka i całą nieskończoność poświęcenia, jakie stąd wypływa. Wszak we Friedrichsruhe należało być trzeźwym, a jadąc o świcie w poniedziałek, trzeba było i noc poprzednią przespać jak „filister," a może i niedzielę spędzić na nabożnem przygotowywaniu się do sakramentu. Bądźmy sprawiedliwi — nauczyliśmy się dziś dopiero cenić duszę studenta niemieckiego. Ks. Bismark wykazał istotnie żywotną siłę. Przy 80 latach wieku mówić codziennie pięć do sześciu godzin, wygłaszać przytem pół i całogodzinne mowy na świeżem powietrzu, mówić dobitnie i bez oznaki zmęczenia — to świadectwo energii niespożytej. Długa przemowa do studentów zawierała kilka szczegółów charakterystycznych. Książę cieszy się z entuzyazmu młodzieży. Sądzi wprawdzie, że nie zachowa ona przez życie całe przekonań, które żywi obecnie. „Za 40 i 60 lat nie będziecie mieli tych poglądów, które wypowiadacie dzisiaj." Ale z drugiej strony natura niemiecka jest tak zorganizowana, że nie zapomina prędko tego, czego się nauczyła w młodości. Uczucie narodowe pozostanie; ono zostaje wtedy nawet, kiedy się z kraju emigruje. Pochwalił przytem i tę stronę charakteru, że „niemiec lubi pokój, zadowala się uznaniem wartości własnej i nie czuje potrzeby władzy i panowania" (por. wyżej w mowie cesarskiej!) Ostrzegał młodzież przed niebezpieczeństwem innej jakoby właściwości germańskiej: krytyki. „Bierzcie to, co Bóg nam dał, cośmy zdobyli ciężką, krwawą pracą. Pozostają wprawdzie jeszcze „uprawnione" żądania — ale nie spieszmy! Trzymajmy się razem, nie bójmy się tych, którzy nam zazdroszczą. W Niemczech zawsze wrzała walka: bez niej nie ma życia, bez niej dojdziemy do chińszczyzny. Cóż więc, że mamy dziś w Niemczech walkę partyj. Ale mamy jeden punkt, wokoło którego grupują się wszystkie wspólne interesy: tym punktem jest państwo niemieckie!"

Zamiast poezyi niedzielnej mamy znowu prozę poniedziałkową. Ustawa przewrotowa przeszła, jak wiadomo czytelnikom naszym, i większością głosów przyjęto ją w komisyi. Jeszcze nie koniec pieśni! Jeszcze plenum parlamentarne wypowie swe zdanie ostateczne — i wobec tego nie można mówić o przyjęciu ustawy, jak o fakcie spełnionym. Ale przyznać trzeba, że horoskopy są bardzo jednostajne i smutne. Jest wyraz, który objaśni nam złowieszczą przepowiednię Kassandry: — „centrum." Jest to faktycznie jeden organizm celów i środków, myśli i uczuć, który na falach niespokojnej, „zygzakowej" polityki niemieckiej utrzymać zdołał równowagę niezmienną i ta właśnie energia wytrwania, ta stałość nadają mu siłę prawie że podwójną. Jest to jedyny punkt trwały środków i celów, w imię których walczy polityka rządu od lat kilku. Zmieniali się kanclerze, przychodzili i odchodzili ministrowie, rozpadały się partye — a centrum stoi, jak stało. Od tego stronnictwa zależy dzisiaj los każdego projektu, złożonego na stole parlamentu, bez względu na osobę składającego. Z protestu przeciwko jubileuszowi Bismarka wyszło ono zwycięzko. Cesarz wysłał depeszę pełną oburzenia na parlament, a w dzień urodzin Bismarka przyjął prezydyum (drugi wiceprezydent — wolnomyślny z partyi Richtera wyjechał był nagle), zobowiązawszy się, jak udowodniono, na drodze półurzędowej nie dotknąć tej niemiłej sprawy w sposób dla prezydyum bolesny. Jasne są przyczyny takich i podobnych zobowiązań. Wszak tu ustawa przewrotowa przed drzwiami! Nie ma zaś innej partyi parlamentarnej, któraby była bardziej frakcyą, aniżeli centrum, bardziej oddana swym własnym interesom, polityce kościelnej, swym wodzom w sutannie i kapeluszu kardynalskim, swym ojcom nad Renem i nad Tybrem. Dlatego właśnie może prowadzić politykę tak stałą, że choć żądań ma mnóstwo i projektów znosi tysiące, coraz to głupszych i średniowiecznych—to jednak metody używa tej samej. *Do, ut des!* „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie." Za wszystko trzeba płacić. Dla pięknych oczu centrum nie czyni ustępstw ani podarunków. W tym sklepie są „ceny stałe." Bo i dlaczegożby nie miały być takie, jeżeli przewaga liczebna jest po stronie tej partyi, a więc niema współzawodników, z jakiej więc racyi miałyby spaść ceny? Raz jeden tylko w przeciągu ubiegłej zimy mówiono, że centrum stanie ławą. Było to w kwestyi pojedynku. Żądało ono kary więzienia; narodowo-liberalni i konserwatyści tej kary przyjąć nie mogli. Ale pokazano pobożnym braciszkom cudne widzenie jezuity, „chadzającego w winnicy nie tyle Pańskiej, ile nadreńskiej" i ustąpili bajaderowie z czasów „Kulturkampfu." Dziś wobec trąb ostatecznych ustawy przewrotowej — centrum ustępuje również, gdyż rząd zgadza się na wszystko, co wprowadzić zechciało do projektu rządowego, a z drugiej strony obawia się, że w razie rozwiązania parlamentu straciłoby bezsprzecznie kilka mandatów.

Gdyby była jeszcze niepewność co do stosunków wzajemnych rządu i stronnictwa środka, to wycinek z *Norddeutsche Allgemeine Ztg.*, organu jak wiadomo kanclerskiego, wątpliwości te usunąć powinien. „Rządy rzeszy niemieckiej oświadczyły stanowczo, że bez ustawy przewrotowej obejść się nie mogą. Któż ma prawo dziwić się, że rząd cesarski odpowiedział przychylnie na to poważne umotywowane żądanie i obecnie dokłada *wszelkich starań*, aby zobowiązaniom swym uczynić zadosyć?.. Wymaganie zaś, z którem zwrócono się do rządu, aby ten nie opierał się na centrum, jest wogóle dla polityka bez wartości i to wtedy, gdy rząd żadnej pomocy nie widzi.. Ma do rozstrzygnienia ważne zadanie. Ten tylko, komu brak rozwagi zupełnej, może przypuścić, że odrzuci on współudział partyi (środka), albo że *zapłaci* jej *niewdzięcznością*..."

P. O. R.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pomiędzy Francyą a Anglią wywiązuje się zatarg o Afrykę. Niedawno doniesiono, że właśnie o tę samą Afrykę oba rządy prowadzą między sobą układy: musiał się więc zatarg z układów wywiązać. Sporów jest tyle, ile kęsów, na które bierze oskoma: bez chciwości i drapieżności, rzucającej się obcesem lub czołgającej milczkiem, nie byłoby życia. Najpierw nad Nigrem kompania angielska rości sobie prawa, których Francya nigdy jej nie przyzna; potem pomiędzy państwem Kongo a Sudanem, nad górnym Nilem, Anglia znowu nigdy nie pozwoli Francyi stopy postawić; wreszcie, jak jedna strona nie może wybaczyć już porwanego Egiptu, tak druga nie oswoi się nigdy z myślą, że olbrzymie, 40,000 mil kwadr. mające, państwo Kongo kiedyś będzie francuskiem, a będzie jeszcze wprzódy, zanim i cała Belgia francuzką się stanie. Na jaw niezgoda, osnuwająca się około tych czterech punktów, wyszła w ubiegłym tygodniu w wyjaśnieniu, danem Izbie Gmin przez

---

4)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ DRUGA.

MORONOWIE.

Arjos.

I dziś, jak zawsze, życzę wam dobra, szczególnie ojcowie! Przybyłem tu, ażeby się dowiedzieć, za co na mnie padła wasza nienawiść.

Gotar.

Mianowałeś się przyjacielem naszym, przebywałeś między nami, jak syn, a teraz obejmujesz dowództwo swego ludu w napaści na nas.

Arjos.

Skąd macie tę nowinę? Od mojego lub waszego nieprzyjaciela, albo od człowieka, który sprzedaje kłamstwa.

Gotar.

Jeden z naszych ludzi słyszał wczoraj w nocy twoją rozmowę z Moronem.

Arjos.

Ach, czemu nie słyszał!

Gotar.

Więc twoi rodacy nie zamierzają rozpoczynać z nami wojny?

Arjos.

Owszem, zamierzają.

Gotar.

I nie ty będziesz im przywodził?

Arjos.

Och, Gotarzo, gdybyś wiedział, jak szydzisz ze mnie! Moje myśli biją się teraz z myślami Moronów i ja nie mam siły objąć dowództwa nad niemi. Położyłem się pod tym bojem, jak martwe pole, które tylko służy za oparcie walce i wsiąka jej krew — krew ciekącą z poranionych i zabitych myśli moich. Jeżeli wokoło siebie nie macie innego wroga, prócz mnie, nie przypaszcie nigdy do bioder miecza, nie przerwijcie swego snu żadną obawą. Dziad mój, Moron, któryby pragnął okryć wnuka chwałą mordu, a ród mój napaść waszym dostatkiem, kazał mi być hersztem zbójów, ale ja mu wytłomaczyłem, że na to nie pozwala mi mój zakon.

Gotar.

Jaki zakon?

Arjos.

Tu między wami go otrzymałem.

Gotar.

Nie rozumiemy twojej mowy, Arjosie.

Arjos.

Nic dziwnego, mnie tylko jedna dusza rozumie.

Gotar.

Objaśnij nas jednak wyraźnie: czemu od pewnego czasu codziennie przychodziłeś do naszej osady?

Arjos.

Słońce u was piękniej oszywa obłoki złocistemi taśmami, zioła pachną mocniej, palmy wdzięczniej czeszą wiatrem swe warkocze, krynice biją przezroczystszą wodą... czy to nie dosyć?

Gotar.

Nie dosyć dla usprawiedliwienia twoich częstych odwiedzin.

Arjos.

A może mnie tu grzech przyciągał? Tak twierdzi Moron. Pytałem boga — milczał. Więc chyba wy osądźcie.

p. Greya, podsekretarza spraw zagranicznych. Rząd francuski odpowiedział notą, rozesłaną do dzienników, a następnie mową p. Hannotaux, ministra spraw zagranicznych. Francya stanowczo tu zapowiada, że z praw swoich ani krzty nie ustąpi, nie zrzeka się wszakże nadziei dobrego porozumienia. Prawo do Kongo ma istotnie dobrze nabyte przez zapewnienie pierwszeństwa w kupnie; praw Anglii do krainy podrównikowej Emina-baszy i Gordona nie uznała nigdy, jak i wrzekomych praw do Sudanu, wytłaczanych z faktu posiadania Egiptu. Egipt w mocy anglików—to najsroższa wciąż i nieukojona boleść serca francuskiego.

Z wewnętrznych spraw Anglii najważniejszem jest złożenie na stole Izby gmin bilu o dzierżawcach irlandzkich, zapowiedzianego w mowie tronowej, a poprawiającego dalej przez prawodawstwo z r. 1881 i 1886, jako też przyjęcie, po drugiem już odczytaniu bilu, o odpaństwowieniu kościoła anglikańskiego w Anglii. Izba w nielicznym składzie swym osobistym przyjęła mocyę Dalziela o nadaniu czterem odrębnym całostkom, składającym ogólną całość Wielkiej Brytanii wraz z Irlandyą—czterech parlamentów miejscowych. Tym sposobem byłby i *home-rule* irlandzki dla zwolenników w części przynajmniej ocalony, dla przeciwników zaś utopiony; dając bowiem parlament dalzielowski, nie potrzebowanoby już dawać umyślnego samorządu, a w parlamencie takim danoby zawsze mniej niż w home-rule'u. Cała ta jednak tetralogia polityczna—nie ma widoków przejścia przez gardło angielskie.

W Niemczech wszystko oddycha, jeżeli nie Bismarkiem, to Kanitzem, jeżeli nie rolnictwem, to ministrem od rolnictwa—Hammersteinem. Opozycya przyrządza mu przynajmniej Panamino, jeśli nie całą Panamę. Miał ten były redaktor *Kreuz Ztg* na swojem redaktorstwie dopuścić się takich zdrożności budżetowych, a co gorsza, kasowych, że dalsze jego utrzymanie się na urzędzie pod okiem i przy boku monarchy, przejętego wielkością Odyna i czystością Egira, niemożebnem się ma okazać. Zobaczymy, ile jest prawdy w prawdopodobieństwie, a nieomylności w proroctwie.

Na Węgrzech po gorszących scenach, w Izbie poselskiej i na szpaltach dzienników, wywołanych przez praktyki dyrektora wyborów w Nitrze (Neutra), p. Toronczego, miejscowego nadżupana — opinia się niepokoi losem dwóch jeszcze, do kompletu brakujących, praw polityczno-kościelnych: o swobodzie wyznań i o uznaniu religii mojżeszowej za prawną. — Pierwsze z tych praw było przedmiotem t. zw. nuncyów, tj. rokowań między Izbą wyższą a niższą, drugie, całkowicie przez magnatów odrzucone, nawet do niepomyślnych rokowań, jak pierwsze, nie dojrzało. P. Banffy jeździł w tej sprawie do Wiednia, gdzie zamach na pomnik Hentziego wywołał rozdrażnienie głębsze od oczekiwania na dwa niedoszłe dotychczas prawa. Ale dla węgrów — to drobnostka: korona pogniewa się i zapomni. Sprawcę wskazują, sprawca się jednak nie przyznaje.

Depesze z Londynu zapowiadają blizkie już zawarcie pokoju między Chinami a Japonią.

We Francyi rozpoczyna się ruch przeciwko uczestnictwu floty w uroczystościach czerwcowych w Kielu.

BADANIA NAUKOWE.

BEZWŁADNOŚĆ UMYSŁOWA

Przedmioty te w ostatnich czasach żywo poruszają umysły badaczów. Niedawno psycholog włoski, G. Ferrero, rozważaniu ich poświęcił całe studyum. Ideę bezwładności do psychologii wprowadził Lombroso, któremu posłużyła do wyjaśnienia wrodzonego konserwatyzmu człowieka. Fizyka uczy nas, iż każde ciało wówczas tylko porusza się, kiedy zostanie wprawiono w ruch, pochodzący z zewnątrz. Chemia również wykazuje, iż zjawiska chemiczne wtedy tylko są możebne, kiedy ruch molekularny udzieli się atomom. Wszystko jedno, w jakiej postaci ruch się ten przejawi, czy w formie światła, ciepła, elektryczności lub czynności mechanicznej. Ciało poruszające się, lub substancya chemiczna są bezczynne, kiedy dana ilość udzielonego ruchu wyczerpie się, ponieważ żadne zjawisko nie jest wiecznem. Prawo to znane jest pod mianem prawa bezwładności, inercyi. Reguluje ono nietylko zjawiska świata materyalnego, lecz również stosuje się do objawów duchowych. Ażeby mózg zaczął działać, wytwarzać obrazy, ideje, uczucia, musi wpierw doznać pewnego ruchu; wszelki stan świadomości bowiem jest wydatkiem siły, tego szczególnego gatunku siły, którą nazywamy nerwową i która w ostatecznej analizie prawdopodobnie musi być sprowadzoną do ruchu. Pewnikiem jest niezłomnym, iż treść duchowa pochodzi z wrażeń zmysłowych. Doświadczenia hypnotyczne dowodnie wykazują, iż w razie braku pobudzeń, wywoływanych przez wrażenia, mózg znajduje się w stanie całkowitej bezwładności. Niektóre fakty patologiczne również popierają tę teoryę. Jeżeli więc mózg nie bywa wstrząsany przez wrażenia, pozostaje w stanie zupełnej bezwładności. Bezwładność ta pierzcha pod działaniem wrażeń w takiej samej mierze i warunkach, jak substancya chemiczna zmienia się wskutek oddziaływania na jej atomy promieni słonecznych lub prądu elektrycznego. Co się tyczy potęgowania czynności mózgu, działalność wrażenia jest równoważna działaniu jakiejś substancyi chemicznej, np. alkoholu. Zestawienie pomiędzy prawem bezwładności a prawem skojarzeń usprawiedliwia się faktem, iż skojarzenia umysłowe wszelkiego gatunku swój ostateczny punkt wyjścia mają w jakiemś wrażeniu. Zapewne, w zwykłem naszem życiu psychicznem, w nieskończonym kłębku stanów świadomości, znajdują się obrazy, wzruszenia, ideje, które zawdzięczają swoje powstanie innym jakimś obrazom, emocyom i ideom. Atoli prawidłowa analiza psychologiczna wykrywa naturalne źródło ich powstania. Wiadomo powszechnie, iż nie jesteśmy panami naszych uczuć. Otóż przyczyna tego faktu polega na tem, iż wzruszenia budzone są przez wrażenia, z któremi były niegdyś skojarzone i które powstają przypadkowo, pod działaniem trafu podobieństwa. Nie możemy dowolnie wywołać uczuć przyjemności lub bólu, które niegdyś tkwiły w naszym umyśle; lecz widok miejscowości, gdzie uczuć tych doświadczyliśmy, budzi je powtórnie. Doświadczenia hypnotyczne wykazują w formie prostej i przejrzystej konieczność związku między wrażeniem i wskrzeszeniem uczuć. Skoro uśpionemu wetkniemy grzebień we włosy, będzie wierzył, iż jest kobietą; jeśli damy mu szablę, będzie sądził, że jest żołnierzem. Wrażenie tedy pewnego przedmiotu może wywołać całą niezwykłą wiązkę stanów świadomości, ideje i uczucia, które są z niem skojarzone; usuńmy wrażenie, a stany świadomości znikną. Ideje są również wywoływane przez wrażenia; chociaż stosunek ów częstokroć bardzo jest skomplikowany i tru-

---

Gotar.

Co takiego?

Arjos.

Co? To takie wielkie, że nieraz świat rozsadza i takie małe, że w mojem sercu się zmieści. Mam wyzn...ć... Czcigodni ojcowie, jeżeli zawiniłem przeciw wam i waszemu ludowi, grzech ten nie jest moją tylko własnością, lecz należy także do jednej istoty, bez której go pod wasz sąd nie oddam. Dopóki jej tu nie ma, nie badajcie mnie.

Gotar.

Kogo?

Arjos.

Orli.

Gotar.

Tylonie, czy godzisz się na to, ażeby siostra twoja tu przyszła?

Tylon.

Zaraz ją przyprowadzę.

Wszystkie twarze zgromadzenia drżały niecierpliwem oczekiwaniem. Wszystkie spojrzenia zbiegły się we drzwiach, przez które wyszedł Tylon. Nawet po zmarszczkach oblicza królowej-matki rozpłynął się lekki rumieniec. Zwróciwszy zagasłe oczy w tę stronę, skąd ją dochodził głos Arjosa, pozostała tak ze skierowanem ku niemu spojrzeniem, niema, ale jak gdyby ze snu śmierci przebudzona.

Widok 6.

Weszła Orla.

Jedwabniki z włókien hebanu uprzędły jej włosy czarne, gęste i długie, które pieściły jej twarz i szyję każdem dotknięciem i pod którymi głębokie niebieskie oczy przy białem czole błyszczały jak bławatki przypięte do lilii. Z oczu tych patrzyła niewinność dziecka, niewiadomość złego i anielskie poczucie bezpieczeństwa. Czasem napełniała je żałość, jak gdyby tęskniły do siebie i skarżyły się ustom, złączonym w ciągłym pocałunku, że nigdy zbliżyć i ucałować się nie mogą. Cudna jej postać była wcieleniem najrozkoszniejszego marzenia natury. Bardziej ciekawym, niż zalęknionym wzrokiem obeszła ona całe zgromadzenie i dopiero gdy zatrzymała go na Arjosie, w spojrzeniu jej zamigotał promień czułości, który wszakże szybko przykryły opuszczone lekkiem zawstydzeniem powieki.

Arjos.

Orlo, przebacz mi, że cię tu wezwałem i zmuszę do wyznań, które dotąd słyszał tylko bóg, natura i dusze nasze. Przybywałem do waszej osady po to jedynie, ażeby ci przynieść moje słowa miłości i zabrać twoje. Tymczasem podsunięto mi niecny zamiar, że pod tą osłoną chciałem poznać dokładnie waszą siedzibę, ażeby ją potem na czele mojego plemienia napaść.

Orla.

Ja temu nigdy nie uwierzę.

Arjos.

Gdybym jednakże tego podejrzenia z siebie nie starł, gdyby dwa nasze rody, rzuciwszy się w walkę, rozdarły nas jej przepaścią, ja pozostałbym z hańbą zdrajcy, a ty z piętnem łatwowiernej ofiary. Nie, Orlo, w takie błoto serca nasze nie będą rzucone; są one tak czyste, że możemy je położyć na dłoniach ojców twego rodu — niech w nie spojrzą. My nie baliśmy się i nie wstydzili ani boga, ani jego stworzeń, czemuż mielibyśmy bać się lub wstydzić tych zacnych ludzi?

Orla.

Tak, Arjosie.

Arjos.

A zatem dowiedzcie się, szlachetni ojcowie, że już dwa razy natura odmieniła swą szatę od czasu, jak kocham tę największą świętość życia mojego. Przyprowadził mnie do niej dobry anioł, który mi pewnej nocy we śnie się objawił i rzekł: z jednego

dny do wykrycia. Są osoby, u których uczucia i wspomnienia trwać mogą długo. Właściwość ta polega na tem, że ich stany świadomości są bardzo natężone, że trzeba dużo czasu dla zużycia tej ilości energii, jaka im została udzielona przy powstaniu.

Wrażenie można uważać ze stanowiska fizycznego, jako ruch cząsteczkowy. Skojarzenia zaś umysłowe w swej formie najogólniejszej — jako zjawisko ruchu udzielonego; ich postacie szczególne uwarunkowane są przez kierunek, jakiemu podlega ten ruch, na który składa się wiele czynników. Pobudzenia życia duchowego zawsze przypływają do nas z zewnątrz; nie mają one bynajmniej źródła w nas samych, dzięki jakiejś produkcyi mechanicznej, samorodnej. Zarówno niedorzecznością ze stanowiska matematycznego jest ruch wieczny, jak niedorzecznością ze stanowiska psychologicznego powstawanie *ex nihilo*. „Bardzo rzadko się zdarza—powiada Granger (*Psychology*, Londyn, 1891, I, 129) — żeby umysł całkowicie był zatopiony w sobie samym i żeby nowe związki powstawały pomiędzy pierwiastkami umysłowymi po za obrębem wpływów zewnętrznych. Stan organów zmysłów zewnętrznych, zmiany spowodowane przez wpływy otoczenia, stan organów zmysłów wewnętrznych dostarczają zawsze od czasu do czasu nowych punktów wyjścia dla procesów asocyacyjnych. Przyzwyczajenie do rozmyślań i zadumań może zwęzić zakres oddziaływania wpływów zewnętrznych, ale nie może ich zniweczyć. Z tego względu *czysta myśl* jest chimerą.“

Obok bezwładności umysłowej na uwzględnienie zasługuje inne zjawisko psychologiczne, dotychczas bardzo mało obserwowane i badane, lecz którego wpływ na cały rozwój ludzki jest bardzo znaczny i którego działanie często łączy się z działaniem prawa bezwładności. Zjawisko owe nazwać można prawem najmniejszego wysiłku. Człowiek odbiera z zewnątrz pobudzenia do życia duchowego; raz je otrzymawszy, stara się zużytkować na mocy najmniejszego wysiłku umysłowego. Pierwsze z owych praw kieruje powstawaniem stanów świadomości, drugie reguluje ich działalność. Człowiek nie lubi żadnej pracy, można nawet posunąć się do twierdzenia, iż obawa jej jest najwydatniejszym przejawem psychologii ludzkiej. W początkach bytu cywilizowanego praca zawsze była i jest wyklinana. W języku hebrajskim wyraz *assab* równocześnie oznacza: pracę i ból. Francuski wyraz *travail* posiada krewniaka we włoskim *travaglio*, który oznacza cierpienie; włoski *lavoro* (praca) pochodzi od łacińskiego *labor*, który oznacza ból. Ogólnie znany jest popęd dzikich do bezczynności. Cywilizacya bez wątpienia wytworzyła przyzwyczajenie do pracy mięśni, lecz zwycięztwo to kosztowało bardzo wiele. Zamiłowanie bezczynności napotyka się we wszystkich formach zwyrodnienia; zamiłowanie pracy należy do najświeższych nabytków rozwoju duchowego, które w wypadkach patologicznych najpierw zanikają. Obawa pracy fizycznej częściowo została poskromiona przez cywilizacyę, obawa zaś pracy umysłowej jest żywsza. Wszelki wysiłek umysłowy budzi instynktownie odrazę w człowieku. Wiadomo, iż najwyższą formą pracy umysłowej jest uwaga, którą Ribot nazywa dowolną, wysiłek, skierowany do regulowania biegu obrazów i idej, zatrzymujący w obrębie pola świadomości pierwiastki konieczne dla danej pracy i usuwający wszelkie inne. Stopień cywilizacyi mierzy się zwykle rozwojem uwagi dowolnej. Atoli nawet pośród ludów cywilizowanych nie dosięga ona bynajmniej bardzo wysokiego poziomu. „Większość ludzi oświeconych — powiada Ribot — przystosowana jest w sposób mniej więcej dostateczny do wymagań życia w kulturze, cechuje ich zdolność do pewnego natężenia uwagi dowolnej. Lecz dla bardzo niewielu stanowi to nieodzowną potrzebę. Uwaga jest stanem nienormalnym, nietrwałym, powodującym szybkie wyczerpanie organizmu, po wysiłku bowiem następuje zmęczenie, po zmęczeniu zaś bezczynność funkcyonalna.“ Zresztą wiadomo, iż uwaga zawsze tylko jest cząstkową i skierowaną na niewielką ilość przedmiotów. Poświęcamy ją tylko temu, co ma związek z naszym zawodem i w godzinach, kiedy zmuszeni jesteśmy to czynić. Przytem uwaga nasza jest powierzchowna, ślizga się po zjawiskach. Świetne uczynił spostrzeżenie Richet, że większość ludzi tak mało rozumie stan uwagi natężonej i ciągłej, iż nazywa *roztargnionymi* obdarzonych tą władzą w wysokim stopniu, tj. geniuszów, którzy częstokroć pochłonięci jakąś ideą nie mają zmysłów dla innych zjawisk.

Wogóle człowiek stara się zaoszczędzić sobie, o ile może, tego bolesnego wysiłku umysłowego. W rzeczywistości bardzo mała tylko ilość jego idei jest rezultatem refleksyi dowolnej i uwagi skupionej. Wszystkie inne są wytworem skojarzeń, które powstają bezwiednie w naszym mózgu pod działaniem wrażeń, jakie wywierają na nas zjawiska świata otaczającego. Wszędzie praktyka wyprzedza teoryę, co znaczy, że działalność przystosowuje się do okoliczności bez pomocy myśli oderwanej. Byt dzikich potwierdza wymownie tę zasadę. Przysłowia, będące wyrazem doświadczenia ludu, zawierają wielokrotnie prawdy, które nauka mogła udowodnić tylko na mocy żmudnych poszukiwań.

Ta obawa człowieka przed pracą mięśniową i umysłową jest zresztą zupełnie zrozumiała. Powoduje ona zawsze dezintegracyę w tkankach, wytwarza ból, jeśli tkanka nie jest dostatecznie silna. Im jest słabszą, tem wyczerpanie, spowodowane przez tę dezintegracyę, jest szybsze. Rzec można, iż naturalnym, normalnym stanem mózgu u przeważającej większości ludzi jest wiotkość, nikła wolność funkcyonalna i że praca bardzo prędko go męczy i wyczerpuje.

Bron. Chrzanowski.

TABLICE PŁODNOŚCI.

Halley przed laty dwustu złożył w londyńskiem *Royal Society* swoje sławne tablice śmiertelności. Stanowią one nietylko jedną z najpierwszych prób na polu statystyki społecznej, ale nadto dały pobudkę do stworzenia szeregu instytucyj praktycznych: ubezpieczeń na życie. Jak wiadomo, przypadek odgrywa rolę jedynie wtedy, gdy bierzemy pod rozpatrzenie drobną liczbę faktów. Im nasze spostrzeżenia są liczniejsze, tem mniejszą rolę odgrywa traf ślepy, aż wreszcie jego działanie zaciera się najzupełniej przy dostatecznie wielkiej seryi wypadków. Prawdopodobieństwo wtedy zamienia się na pewność, tak iż opierając się na tego rodzaju wyliczeniach możemy powołać do życia odpowiednie przedsiębiorstwa. Halleya więc można uważać za ojca ubezpieczeń wielkiego kalibru. Zasada jego wchodzi w czyn na coraz większą skalę. Ogarnęła naprzód życie ludzkie, później straty, zrządzone przez pożary, gradobicia i t. d., przechodząc od prostszych stosunków do coraz bardziej złożonych. Obecnie Körösi, dyrektor biura statystycznego w Budapeszcie, złożył przed tem samem towarzystwem nowe tablice: płodności ludzkiej i tem samem rzucił ideę stworzenia nowego ubezpieczenia: kosztów porodu i utrzymania dziecka w ciągu pierwszych lat życia jego.

---

tchnienia bóg stworzył duszę twoją i drugą, do której twoja ciągle tęskni i dlatego smutny jesteś; szukaj owej bliźniaczej duszy, a ja stróżem i przewodnikiem twoim będę. Szukałem jej długo, a nieraz gdy sądziłem, że już znalazłem, anioł szeptał mi do uszu: idź dalej. Nareszcie jednego ranka, wysłany do was po zakup orzechów palmowych, ujrzałem tę oto dzieweczkę, która na łące zbierała mannę. Serce zaczęło mi drgać tak gwałtownie, jak gdyby chciało wyrwać się i biedz do niej. Zdawało mi się, że anioł mój w tej chwili opuścił mnie i z uśmiechniętą twarzą odleciał do nieba. O zacni Mirowie, gdybyście mogli odczuć moją miłość dla niej, zrozumielibyście, że mnie z nią łączy nie jedynie moja i jej wola, lecz jakaś wielka, boska, która stworzyła świat i nim rządzi. Nawet chcąc, nie mógłbym jej nie kochać. Gdy patrzę na nią, o niczem nie wiem, tylko o tem, że ją widzę. Te jedynie myśli stanowią skarb mojej głowy, na których jest odbita jej twarz; inne wyrzucam, jak okruchy żużlowe. Czasem przestaje ona dla mnie być człowiekiem i rozpływa się w niebiańskie dźwięki i wonie. Wtedy zapominam, jak się nazywa i czyją jest córką, pamiętam tylko, że jest. Gdy przez nią patrzę na świat, wydaje on mi się pięknym i wierzę, że go stworzył jakiś dobry bóg; gdy go oglądam bez niej, przypuszczam, że go stworzył zły szatan. Jak słońce nadaje kwiatom barwy, tak ona wywołuje w duszy mojej rozum i cnoty. Nie jestem o nią zazdrosny, jak człowiek pobożny nie jest zazdrosny o boga, któremu inni ludzie cześć oddają; ale ciągle pragnę ją widzieć i słyszeć. To też wicher burzy nie przelatuje tak często odległości, która mnie od niej dzieli, jak tęsknota moja. Doznaję bólów połowy odciętej od całości i chcącej z nią się połączyć. Tak mi się stała potrzebną, że gdy od niej odchodzę, zaczynam konać, a życie moje zawiesza się tylko na włosku nadziei, że ją znowu zobaczę. Dla tego do was, Mirowie, przychodziłem i tem przeciwko wam zgrzeszyłem.

Gotar.

A ty, Orlo, równie go kochasz?

Orla.

Równie, ale wam tak, jak on, nie wypowiem. Do Arjosa bogowie przysuwają się bliżej, niż do mnie, więc on lepiej nauczył się ich mowy. On śliczne pieśni w ślicznych melodyach układa, które lud jego śpiewa. Gdy je zanucę, zaraz ptaki je chwytają i probują powtórzyć. A gdyby on wam tu zaśpiewał, pokochalibyście go niezawodnie. Chociaż ja go kocham nietylko za to: on jest tak piękny, tak dobry, że boję się, ażeby go bogowie nie pozazdrościli ludziom i nie wzięli do nieba. Powiedział mi przedwczoraj, że stworzona zostałam na królowę, chociaż dotąd on tylko posadził mnie na tronie w sercu swojem i jest jedynym moim poddanym; ale ja nie chcę być królową i panować nawet nad nim, bom tego niegodna. Ja chcę być tylko jego szczęściem, jeśli on je we mnie znalazł. Może bogowie myślą, że zbardziałam, skoro ich od pewnego czasu o nic nie proszę, a ja się boję, ażeby oni we mnie czegoś nie zmienili lub nie dodali, czegoby Arjos nie pragnął. On zaś mówi, że pragnie tylko, ażebym istniała. Więc chcę żyć taką, jaką jestem, dopóki on żyje. Zdaje mi się, że zły człowiek, dzikie zwierzę, piorun uczuje dla mnie litość i nie zabije, bo czemże ja mu przeszkadzam i za co ma karać Arjosa? Gdy on mnie przestanie kochać, wtedy niech biedną Orlę zgładzi każda siła dla prostej igraszki. Życie moje, które nie będzie już potrzebnem jemu, nie będzie potrzebnem i mnie. Co więcej mam przed wami wyznać?

Gotar.

Czy wiesz, że ród twojego kochanka gotuje się do wojny z nami?

Z pozoru komuś mogłoby się wydawać, że jest to zadanie nadzwyczaj proste, że należałoby wziąć, jedynie liczbę stadeł małżeńskich w kraju zestawioną z cyfrą przypadających w danym przeciągu czasu urodzeń. Tak jednak nie jest, dla ułożenia bowiem tablic płodności trzeba posiadać jeszcze coś więcej. Przedewszystkiem wypada mieć wiek ojca i matki podczas przyjścia na świat dziecka, oraz, na podstawie dostatecznie wielkich cyfr, obliczyć, ile na daną kombinacyę wieku rodziców przypada przeciętnie potomstwa. O złożoności tego zagadnienia da jakiekolwiek pojęcie następujący rachunek: Dla zbadania praw, rządzących śmiertelnością, trzeba było ułożyć około stu tablic, tj. przyjmując sto lat jako najwyższą normę życia ludzkiego, wypadało dla każdej rocznej poddziałki wyszukać odpowiednią cyfrę przeciętną, wskazującą prawdopodobieństwo śmierci dla grupy tego wieku. Tymczasem dla zapoznania się z rozmieszczeniem siły płodności dla różnych kombinacyj wieku rodzicielskiego, statystyk winien przedsiębrać nierównie żmudniejszą i bardziej złożoną pracę. Siła męzka trwa maksymalnie około lat 50, kobieca—40. Tablic będzie tyle, ile istnieje odmiennych kombinacyj podwójnych z jednego i drugiego szeregu cyfr, to jest około dwóch tysięcy. Dodajmy do tego trudność praktyczną zebrania szczegółów co do wieku rodziców i uporządkowania materyału, a pojmiemy, dlaczego dopiero w lat dwieście po tablicach śmiertelności przyszła kolej na tablice płodności. Zabrano się do nich jednocześnie w paru miejscach. Naprzód biura statystyczne trzech mocarstw skandynawskich, Szwecyi, Norwegii i Danii, później zaś finladzkie wprowadziły do szematów statystycznych wiek matki przy urodzeniu dziecka. Böckh, dyrektor municypalnej statystyki berlińskiej, zgromadził równie obfity materyał. Ale swoją drogą główna zasługa przypada na statystyczny urząd budapeszteński. Tam od r. 1889 Körösi systematycznie krzątał się około zebrania odpowiedniego materyału i rozpowszechnienia wśród urzędów statystycznych chęci do poszukiwań, pozwalających poznać nam prawa płodności dla każdej kombinacyi wieku. Udało mu się w ciągu czterech lat zebrać cyfry, obejmujące około 47 tysięcy urodzeń, na których podstawie ułożył swoje tablice. Z góry zaznaczmy, że ten ogromny nakład pracy nie posiada jeszcze praktycznego znaczenia, bo ostatecznie opiera się na zbyt małej liczbie spostrzeżeń. Słusznie badacz twierdzi, że tylko wtedy danym statystycznym można przypisać istotną doniosłość, kiedy ma się rezultaty studyów nie nad półmilionem głów, ale nad dziesięciu i więcej.

Przejdźmy teraz do cyfr. Zatrzymamy się naprzód nad płodnością kobiety, względnie mężczyzny, jednostronną, t. j. wziętą tylko w stosunku do wieku jednej płci. Wtedy okaże się, że płodność wynosi dla kobiet:

w wieku lat	%
18	36–38
18—20	40
25	32
30	24
35	17
40	10
45	1,7
50	0,1

tj. maksimum płodności kobiecej przypada na wiek lat 18—20, odtąd zaś zniża się. Największa płodność siły męzkiej przypada na okres lat 25—26, jak to wykazuje tablica:

w wieku lat	%
25—26	35
35	23
[illegible]	9,5
55	[illegible]
65	0,5

Ale, jak już wiemy, tablicom płodności nie chodzi o zdolności jednostronne, ale o to, jak znacznem będzie prawdopodobieństwo posiadania potomstwa dla każdej określonej kombinacyi wieku obu małżonków. Z poszukiwań Körösiego okazało się co następuje:

Kombinacya pierwsza.

Płodność kobiety, według skali wieku mężczyzny.

Wiek ojca. lat	Wiek matki. lat 25	lat 30	lat 35
%	%	%	%
25—29	35,6	25	21,2
30—34	31,2	23,6	19,9
35—39	27,5	21,8	19,4
40—44	—	16,7	14
35—49	—	14,4	10,6
50—54	—	—	10,9

Przytoczyliśmy naturalnie tablicę w skróceniu. Z całości swojej wzięta, umożliwia ona rozwiązanie paru zagadnień. Okazuje się, że dla mężczyzny pewnego wieku zawsze istnieje szczególna kombinacya, dająca największe widoki licznego potomstwa. Dla mężczyzny 25-letniego będzie to kobieta 19-letnia, dla 35-letniego 21-letnia, dla 40-letniego 24-letnia, dla 45-letniego 29 letnia. Ale stale płeć męzka odznacza się większą płodnością, kiedy łączy się z kobietami młodszemi, przyczem im mężczyzna jest starszy, tem różnica wieku silniej wzrasta.

Kombinacya druga.

Płodność mężczyzny, rozmieszczona według skali wieku kobiety.

Wiek kobiety	Wiek mężczyzny 25 lat	35 lat	45 lat	55 lat
	%	%	%	%
poniżej lat 20	49	—	[illegible]	[illegible]
w wieku lat 20—24	43	31,2	[illegible]	—
„ „ „ 25—29	30,8	27,3	18,5	—
„ „ „ 30—34	33,5	23,7	14,4	8,1
„ „ „ 35—39	—	18,8	11,9	6,7
„ „ „ 40—44	—	6,6	6,1	3

Tablica ta prowadzi nas do podobnych wniosków, jak powyższe. Kobieta pewnego określonego wieku może być najbardziej płodną tylko wtedy, kiedy wchodzi w związki małżeńskie z mężczyzną, mającym odpowiednią liczbę lat. Ale gdy w tablicy płodności męzkiej mężczyzna dosięgał maksimum siły rozpłodczej, łącząc się stale z kobietą młodszą od siebie, dla kobiety bywa różnie. Do lat 29 jest ona płodniejszą, kiedy zawiera śluby ze starszym od siebie mężczyzną, po latach 30—z młodszym.

Tak się przedstawiają rezultaty poszukiwań Körösiego. Jakeśmy już zaznaczyli, oparte są one na zbyt nielicznej garstce spostrzeżeń, ażeby można je było wziąć za podstawę dla ubezpieczeń odpowiedniego rodzaju. Atoli w praktyce trzeba będzie pokonać jeszcze parę przeszkód, nieznanych np. w zakresie wypadku śmierci. Cyfry przytoczone są wprawdzie owocem działania przyczyn naturalnych, ale zarazem oddziałała na nie także wola ludzka. Tego rodzaju wpływy przewybornie uwydatnia statystyka. Mianowicie płodność kobiet oddawna zamężnych i świeżo poślubionych, aczkolwiek znajdują się w tym samym wieku, jest bardzo odmienną. Wynosi ona dla:

	[illegible]	[illegible]
	%	%
[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, taki spadek płodności kobiet, oddawna znajdujących się w związku małżeńskim, należy tłomaczyć tylko świadomie stosowaną powściągliwością. Otóż jest to jeden z czynników, który każda instytucya, ubezpieczająca koszty połogów i wychowanie niemowląt, winna wziąć pod rachubę. Körösi pyta, czy nie udałoby się przyszłym tego rodzaju przedsiębiorstwom uniknąć skutków tej przyczyny przez przyjmowanie ubezpieczeń dopiero na trzecie z kolei dziecko pewnej pary rodziców.

Orla.

Nie wiem, ale przed tą wojną spytam Arjosa, co on mi czynić każe.

Gotar.

A jeśli zażąda, ażebyś poszła za nim i bezpieczna śród jego rodaków, przypatrywała się zdala, jak on na ich czele mordować nas będzie?

Orla.

On dotąd ustami swemi nie dotknął mej twarzy, ażeby jej nie oparzyć rumieńcem wstydu, a ty Gotarze przypuszczasz.... Czy tego chcesz, Arjosie?

Arjos.

Chcę tylko, ażeby nas oderwali od wszystkiego, z czem związani jesteśmy i oddali wzajem sobie. Jeżeli tam śród mojego ludu nie ma miejsca dla niej, a tu śród waszego nie ma dla mnie, rzućcie nas w bezdenną otchłań świata, będziemy spadali przez całe jego trwanie, aby tylko razem.

Gotar.

Miłości takiej, jaka między wami się narodziła, nie znaliśmy dotąd; musi ona jednak być sprawą boską, gdyż ludzkie wyglądają inaczej. Ponieważ zaś ziemia powinna we wszystkiem słuchać nieba, więc i my nie możemy rozdzierać tej przez bogów złączonej pary. Królowo-matko, czy zezwalasz na przyjęcie Arjosa z nienawistnego nam rodu Wirów albo Moronów do naszego plemienia?

Mirolana.

Jeżeli wy go nazwiecie swoim synem, ja go nazwę moim.

Gotar.

Zgromadzeni tu ojcowie, czy godzicie się na to?

Głosy.

Tak.

Gotar.

Arjosie i Orlo podajcie sobie ręce. W imię bogów wiążę życie wasze ślubem, który z miłości i woli własnej sami sobie czynicie. Ty Arjosie będziesz jedynym jej mężem, a ty Orlo jedyną jego żoną. Niechaj duch, którego wybierzecie za patrona, cieszy się aż do waszego zgonu widokiem takiego kochania, jakiem dziś serca wasze ku sobie płoną.

Arjosowi twarz zbladła wzruszeniem, a rozszerzone źrenice Orli zamigotały dwiema wielkiemi łzami. Przez chwilę patrzyli oni na siebie jak gdyby ubezwładnieni nagłem szczęściem, wreszcie on objął ją swemi ramionami i na jej ustach złożył pierwszy, długi i święty pocałunek.

Arjos.

Dziękujemy wam za przyjaźń dla naszego szczęścia.

Tylon ujął obie ręce Arjosa i uścisnął je mocno.

Tylon.

Daruj mi, przyjacielu, żem uwierzył podejrzeniu. Za to teraz jeszcze bardziej cię miłuję.

Gotar.

Odprowadź Arjosie żonę do domu matki, a sam wróć do nas, bo będziesz nam w naradzie pomocnym.

(D. c. n.)

Prócz tego ubezpieczenia kosztów połogu winny zwalczyć jeszcze inną trudność. Ich istnienie stać się może przyczyną podniesionej w kraju płodności. Ale te przeszkody są natury drugorzędnej. Zwalczyć je można z łatwością. Praktycznemu urzeczywistnieniu myśli statystyka węgierskiego jedno tylko staje na zawadzie, mianowicie brak dokładnych i rozległych tablic płodności. Gdy będą zebrane, wtedy tem samem sprawa dojrzeje.

J. W.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Wincenty hr. Łoś: *Hrabina*, powieść współczesna. Warszawa, 1894. Nakład księgarni Centnerszwera.

Ilekroć zakres stosunków domowych i społecznych, stanowiących tło i osnowę opisywanych zdarzeń, nie jest bliżej znany sprawozdawcy, czuje się on wobec dzieła, ogołoconego z elementarnych zasobów oceny. Nie wie i odgadnąć nie może, czy ma przed sobą obraz z rzeczywistości zdjęty, czy też tylko utwór wyobraźni, mniej więcej logicznie prześlizgującej się pomiędzy pagórkami prawdopodobieństw życiowych. W takiem właśnie położeniu znajdujemy się po odczytaniu „Hrabiny“ Wincentego hr. Łosia. Z tytułów i nazwisk bohaterów, ze sposobu ich wyrażania się, z łatwości obracania się w ich rękach setek tysięcy rubli, z sutej wystawy po ich mieszkaniach marmurów, bronzów, malowideł i mebli, których w romansach nie trzeba sprowadzać ani z Wiednia, ani z Wojciechowa, domyślamy się wprawdzie, że mamy do czynienia ze sferami wysokiej arystokracyi; ale ponieważ ze światem tym bardzo mało się obcowało, jakże więc i z czego zdołamy odgadnąć i wywróżyć, ażali cała ta galerya książęco-hrabiowska nie jest fikcyą, kleconką wątpliwych możliwości i dziwacznych szarad? Oczywiście, że w takim razie pozostaje chyba wierzyć autorowi na słowo.

Wierzmy — chociaż przychodzi to nam z niejakim trudem. Wprawdzie to, co W. hr. Łoś w „Hrabinie“ do wierzenia podaje, nic *nadprzyrodzonego* w sobie nie zawiera. Ale zawsze... Główna postać powieści, Wanda z książąt Sokologórskich Korjatyńska, wdówka czterdziestoletnia, czerstwa jeszcze i powabna, pani fortuny magnackiej na Wielkich Groblach, którą rządnością swą i energią pomnożyła w czwórnasób, ma „ubóstwianego“ jedynaka syna, Edwarda. Ubóstwienie wyraziło się w tem, że Edward w dwudziestym roku życia stał się młodzieńcem rosłym i pulchnym, jak dobra stufuntowa polędwica bawołu, niewinnym i posłusznym, jak panna wychowana w klasztorze, a skończonym idyotą pod względem moralnym i umysłowym. Z rachuby pani Wandy wypadło, że nadszedł czas wyprowadzenia Edwarda na świat i wydania go co najmniej za jakąś kuzynkę króla hanowerskiego. W tych widokach żelazna wola matki zbiegała się przedziwnie z tkliwością jej serca niewieściego. Po ożenieniu Edwarda sama ona poślubiłaby księcia Korybutowicza, który, straciwszy majątek i reputacyę w kraju — uwiódł był bowiem przed laty od męża i dzieci hrabinę Małyską — dorobił się w Paryżu ogromnego rozgłosu jako współpracownik *Figara*, Alfred de Ligny i dziś, po powrocie w strony ojczyste, mieszkał przy pani Wandzie Korjatyńskiej w charakterze rezydenta, plenipotenta, naczelnego doradcy, przyszłego męża, czy czegoś w tym guście. Z narad Korybutowicza i Korjatyńskiej wysnuł się wniosek, że Edward, dla niezbędnego dopełnienia swej edukacyi, wyłącznie dotąd domowej, potrzebuje odpowiednio wykwalifikowanego mentora. Pewnego dnia w *Kuryerze* wieczorowym ukazało się ogłoszenie następującej osnowy: „Mężczyzna lat trzydziestu kilku, wykwintnych manier, noszący piękne nazwisko, sympatycznej powierzchowności, salonowo wykształcony, któryby wskutek okoliczności chciał przyjąć względnie zależne stanowisko, znajdzie świetne materyalne uposażenie i utrzymanie w arystokratycznym domu. Tytuł będzie dawał pierwszeństwo. Reflektanci zechcą się zgłosić jak najrychlej do mieszkania nr. 20 na ul. Chmielnej pod nr. 107.“

Anons trafił bardzo szczęśliwie. Na pierwszej zaraz stronicy „Hrabiny“ czytamy te słowa: „Zrujnowany wtedy majątkowo, przybyłem do Warszawy, aby szukać posady, któraby mi dała odpowiednie moim wymaganiom i przyzwyczajeniom utrzymanie...“ Pisze to, naturalnie, sam Wincenty hr. Łoś — i cała powieść, od początku do końca, ma formę pamiętnikową, a jednakże pod nr. 107 na ul. Chmielnej zgłasza się nie on, autor „Hrabiny,“ lecz hrabia Emeryk Grodzki, który też dostaje się na posadę towarzysza i przewodnika młodego Edwarda Korjatyńskiego z pensyą 5,000 rs. rocznie, przytem wikt i mieszkanie. Nazwisko hr. Emeryka Grodzkiego wpada następnie, w ciągu dalszego opisu losów Edwarda, jak w wodę, nie spotykamy się z niem ani razu; pomimo to nikomu nie wolno ani na chwilę zapomnieć, że gdy nam W. hr. Łoś opowiada wzdłuż 317 kartek swej „Hrabiny,“ iż to a to widział, to a to słyszał, to a to zrobił — robił to za niego, słyszał i widział nie on, W. hr. Łoś, lecz hr. Emeryk Grodzki. Nie wolno — gdyż to, co słyszy, widzi i robi w domu Korjatyńskich hr. Grodzki, przypisane hr. Łosiowi, mogłoby narazić czytelnika na nieprzyjemność posądzenia autora o czynny udział w takich np. scenach, jak bitwa na schodach pałacu w Wielkich Groblach z lokajami hr. Korjatyńskiej, która każe wiązać syna Edwarda za to, że młodzieniec nie chce wyjść za księżniczkę Światosławównę, kuzynkę króla hanowerskiego...

Cóż się to stało i jak się stało? Dlaczego Edward, aż dotąd najpunktualniej i niemal mechanicznie odpowiadający matce na wszystkie jej pytania, zlecenia i rozkazy: „Mais oui, mamam“ — nagle, po kilku miesiącach obcowania z hr. Wincentym... tj. właściwie z hr. Emerykiem Grodzkim, bierze na kieł i stawia się tak hardo i twardo względem rodzicielki, iż pewnego razu wręcz jej powiada: „alež mamuniu, dostałaś bzika, pleciesz głupstwa...“ Jakim cudem, jaką drogą, jakiem bezdrożem doszło się do czegoś podobnego?

A no, najpierw drogą książek. Hr. Wincenty... przepraszam, chcieliśmy powiedzieć hr. Grodzki dawał pupilowi swemu takie zdrożne dzieła do czytania, jak „Dwa światy“ Kraszewskiego. Powtóre, w rozmowach z Edwardem wymknęło się niekiedy nauczycielowi słówko nieostrożne, jak np., że ludźmi są i do rodzaju ludzkiego należą nawet sąsiedzi Wielkich Grobel — to jest ta sama szlachta okoliczna, do której należał nieboszczyk Korjatyński, a którą pani Wanda z książąt Sokologórskich Korjatyńska zaliczała do istot najniższego rzędu, do gawiedzi gminnej, brudnej i śmierdzącej — gorzej, do linoskoków, komedyantów, literatów i dziennikarzy. Wreszcie okazało się niebawem, że i Edward krew swą, mózg i kości otrzymał nie po kądzieli, lecz po mieczu i bynajmniej idyotą nie był. Przedewszystkiem atoli na przeobrażenie natury Edwarda wpłynęła ta okoliczność, że hr. Emeryk Grodzki miał w Warszawie przyjaciela Leona, który był dobrym znajomym i bodaj czy nie kuzynem panny Celiny Narkiewiczówny, Celina zaś ze swym dziadziem, ex-wojskowym, mieszkała w Wybranówce, wsi dziedzicznej, położonej pod samemi Wielkiemi Groblami, a raczej w obrębie obszernych włości wielko-grobelskich. Owóż, któregoś ranka hr. Emeryk Grodzki wybrał się z wizytą do Wybranówki; w pół drogi dopędza go Edward i powiada: „Wiesz co? a czemubyś mnie z sobą do Wybranówki nie zabrał?“ — Poszli obaj i rzecz prosta, zaraz za pierwszym progiem ukazała się im „brunetka o bladej twarzy a niebieskich oczach, których turkusowa barwa świeciła nieuchwytnym blaskiem; miała ona postawę królewską, bystrość i inteligencyę w spojrzeniu, urok wreszcie niezwykły w całem obliczu i ruchach...“

Zakochał się Edward w Celinie, zakochała się i Celina w Edwardzie. Stała się potworność tem większa, tem okropniejsza, że pani Wanda z Sokologórskich Korjatyńska, śmiertelnie obrażona przez ojca Celiny, szlachcica wstrętnego, bo najczystszej wody, postanowiła była zgładzić Wybranówkę z oblicza ziemi. Na razie projekt tej zagłady bierze w łeb dlatego, że hrabia Emeryk namawia Edwarda w samym niemal dniu dojścia jego do pełnoletności, aby w bankierskim domu Kohn i Sp. pożyczył 35 tysięcy rubli i z sumy tej udzielił 30 tysięcy na ratunek zagrożonej licytacyą Wybranówki. Dzieje się to już w Warszawie, dokąd Korjatyńscy (matka i syn) wraz z księciem Korybutowiczem i hr. Grodzkim przenieśli się w interesie zaślubin Edwarda z księżniczką Światosławską, Celina zaś po to, aby na wypadek ruiny Wybranówki próbować szczęścia na polu powieściopisarskiem, które dla tak pięknej i rozumnej istoty nie mogło przecie cierniami porastać. Światosławska dostaje odkosza, pani Wanda Korjatyńska dowiaduje się od księcia Korybutowicza, którego na zwiady wyprawia, kto jest sprawcą niegodziwego postąpienia Edwarda; w pałacu Korjatyńskich przy alejach Ujazdowskich odbywa się kilka scen nad wyraz gwałtownych — ale wnet wszystko się uspokaja i do powszedniego toku powraca. Celina Narkiewiczówna staje w tej chwili na szczycie swych tryumfów nad Wandą z Sokologórskich Korjatyńską, a hrabia Emeryk Grodzki uważa rolę swą za skończoną i pragnie „skompromitowane“ stanowisko przy usamowolnionym nagle Edwardzie opuścić. Ale pani Wanda dymisyi jego nie przyjmuje. Gra, w jej przekonaniu, jeszcze się nie skończyła.

W Nicei kona ostatni potomek książąt Sokologorskich. Pani Wanda namawia syna, ażeby jechał z nią za granicę: oprócz świętego obowiązku do spełnienia, jest spadek olbrzymi do otrzymania. Edward ani chce słyszeć. Atoli pewnej nocy wydało się hr. Emerykowi Grodzkiemu, że go na sekundę, podczas snu, zbudziły jakieś dziwne i niezwykłe hałasy, dochodzące z pokojów przyległych. Gdy się zrana obudził i według zwyczaju chciał powiedzieć Edwardowi dzień dobry, znalazł drzwi jego sypialni zamknięte. To samo było i z drzwiami księcia Korybutowicza... Służący doręcza mu list. „*Cher ami!* — pisał Korybutowicz — w ostatniej chwili Edward zdecydował się towarzyszyć swej matce... Nie chciałem cię barbarzyńsko budzić, aby dłoń twoją uścisnąć...“ W jakiś czas później nadszedł od tegoż Korybutowicza list drugi, głoszący między innemi, że „Edward przyrzekł w ciągu sześciu miesięcy nie utrzymywać żadnych stosunków ze swą narzeczoną Celiną“ i że go z Wiednia wyprawiono za Atlantyk w towarzystwie niejakiego pana von Weiter, ex-huzarem i ex-nauczycielem dwóch książąt Lichtensteinów. Z nimi, dla urozmaicenia podróży, wyjechała także niejaka panna Adelina Trotter, zwana nad Dunajem „Fleur de rose,“ „którą Edward spotkawszy raz na Grabenie, stanął jak wryty i tak długo stał, aż go ona sama wyrwała z odrętwie-

nia słowami: Du bist ganz dumm.. Pani Wanda — kończył Korybutowicz — dużo liczy na chorobę morską, która bajeczny wpływ wywierać ma na uczucia idealne.“ O sobie Korybutowicz nader zwięźle doniósł, że ślub jego z panią Wandą odbędzie się z początkiem czerwca w Paryżu... Naturalnie, Celinie dano ten list do odczytania. I cóż? Leon zapewnia, że nieboga „w swej egzaltacyi dziewiczej“ zawołała tylko: „Nie, nie! tego Edward nie zrobił, wszystko to kłamstwo i zbrodnia!“

„Szalone, biedne dziewczę!“ dodaje od siebie na zamknięcie pamiętnikarz, to jest hr. Emeryk Grodzki. Co do autora, hr. Wincentego Łosia, interweniuje on tylko, ku pociesze wcale nam nieznanych czytelników swoich, z odsyłaczem przy wyrazie „koniec“ tak brzmiącym: „Dalszy ciąg *Hrabiny* ukaże się pod tytułem *Aktorka*...“

Może być, bardzo być może, że z przyjściem na świat „Aktorki,“ „Hrabina“ stanie się jasną, jak lichtarz. Ale dziś — margrabiowskie, książęce i arcyksiążęce słowo honoru — nie widzi się ani krzty, po co to, do czego, co oznacza, do czego dąży, w kogo mierzy, kogo trafia — i gdzie. Jedno z dwojga jest tylko niezawodne: albo powieść hr. Łosia jest zmyśleniem obskurnem, fabułką mizerną, z fajczanym dymem wykoncepowaną i na gruby tom rozmazaną, albo wizerunkiem zwierciadlanie z rzeczywistości zdjętym. W pierwszym razie sama ta gawęda, w drugim sfera, którą się ona zajmuje — nie ma najmniejszej racyi istnienia.

J. T. Hodi.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— K. Junosza, *Zając*, powiastka wiejska, str. 24, Warszawa, G. Centnerszwer, kop. 7½.

— Ostoja, *Wychowanka*, powieść, str. 218, Petersburg, K. Grendyszyński.

— P. Chmielowski, ***Nasi powieściopisarze***, zarysy literackie, str. 489, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— W. Koszyc, *W szynelu*, obrazek powieściowy, str. 132, Petersb., Grendyszyński.

— M. Rodziewiczówna, *Ryngraf*, nowela, str. 51, Petersburg.

— M. Wołowski, *Błazen i artysta*, powieść, str. 271, Warszawa, Guranowski.

— Henryk Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, powieść, tomów 3, str. 1.200, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Z. Niedźwiecki, *Sam na sam*, nowele i szkice, str. 216, Kraków, nakład autora.

— H. Jakubowicz, *Być czy nie być*, *Aspazya*, *O szarej godzinie*, *Pieśń bez tytułu*, str. 123, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— J. Verne, *Czarne Indye*, powieść z ilustracyami, str. 283, Warszawa, Guranowski.

— W. Shakespeare, *Dzieła dramatyczne*, tom VIII, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— P. Reusner, *Samouczek* polsko-francuski, zesz. VII—IX.

Elementarz polsko-niemiecki, str. 64, wyd. 8, kop. 20.

— Rozstrzygnięto konkurs *Echa muzycznego* na pieśń jednogłosową. Po przejrzeniu 81 utworów, do nagrody głównej uznano pieśń „Tęskny,“ p. M. Biernackiego. Drugą przyznano „Pieśni wiosennej“,“ p. Piotra Maszyńskiego. P. Leokadyę z Myszyńskich Wojciechowską obdarzono pierwszą wzmianką zaszczytną za „Fujarkę“; drugą—p. Bohdana Borkowskiego za „Drapieżna ptaszyna.“

— W Moskwie otwarto wystawę obrazów historycznych. Pomiędzy innemi są tam cztery płótna Siemiradzkiego: „Kuszenie św. Hieronima,“ „Powrót z uroczystości Bachusa“ i sceny z życia starożytnych, „Zbudził się“ i „Rankiem rynek“; nadto dwa obrazy Bakałowicza: „Pompejanka“ i „Przy studni.“

— Dla uczczenia 400-ej rocznicy śmierci Torquata Tassa, prof. Solerti wydaje trzytomową historyę życia poety, obejmującą między innemi nieznane jego listy.

— *Kronika lekarska*, obecnie wychodząca co miesiąc, nadal będzie dwutygodnikiem.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ZJAZD INŻENIERÓW WODOCIĄGOWYCH.

Sprawa kanalizacyi i wodociągów w miastach jest dziś pierwszorzędną, nietylko jako przedmiot specyalny, lecz i ogólny, żywo obchodzący zarówno inżenierów, jak i tysiące mieszkańców, dbałych o zdrowie publiczne. Oczekiwaliśmy właśnie od zjazdu niniejszego wyczerpania w najszerszym zakresie tych wszystkich kwestyj, dotyczących udoskonaleń technicznych, badań fizycznych i bakteryologicznych tudzież hygieny publicznej. Niestety! — prawie wszystkie zjazdy mają jedną wadę zasadniczą: bez względu na ograniczony czas swego trwania, przyjmują tak znaczną liczbę referatów i przytem tak obszernych, że ich odczytanie i rozpatrzenie krytyczne pochłonęłoby nie sześć dni (jak w wypadku niniejszym), lecz co najmniej miesiąc. To też wiele spraw idzie do archiwum na czas nieograniczony, traci swą wartość, częstokroć ze szkodą ogólną. To samo było i na zjeździe obecnym w Warszawie, który po sześciodniowych posiedzeniach zamknięto d. 6 b m.

Ustawa rosyjskich zjazdów wodociągowych istnieje dopiero od 22 grudnia 1894 (zatwierdzona przez ministeryum spraw wewnętrznych). Pierwszy odbył się w Moskwie i tam też istnieje stałe biuro, którego zadaniem jest, obok zwyczajnych czynności przygotowawczych, gromadzenie materyałów i zapraszanie referentów, przedwstępne rozpatrywanie odczytów, ogłaszanie sprawozdań i prac zjazdów, wykonywanie ich postanowień. Według § 10, członkami zjazdów mogą być zarządzający wodociągami miejskimi i fabrycznymi, tudzież kolei żelaznych; zarządzający kanalizacyą, dalej — przedstawiciele władz skarbowych, zarządów miejskich, kolei żelaznych, fabryk, towarzystw ubezpieczeń, hygieniści, brandmajstrowie straży ogniowych, inżenierowie projektujący i budujący wodociągi i kanalizacyę, przedstawiciele towarzystw naukowych i technicznych, profesorowie szkół wyższych. Postronni, niečłonkowie, mogą być przyjęci z upoważnienia przydującego. Już to prawo udziału fachowców z różnych dziedzin pracy świadczy wymownie o rozciągliwości zakresu zadań, jakkolwiek ustawa oznacza ściśle ich granice. Drugi artykuł mówi: „Uznane do rozpatrzenia i zdecydowania na zjazdach przedstawienia tudzież poruszone kwestye mogą być tylko: techniczne, ekonomiczne i zdrowotne.“ Właśnie te trzy kategorye wiążą się z wielu innemi, czyli obejmują liczne grupy warunków życia miejskiego. Sprawy zdrowotne np. ogarniają mieszkania prywatne, zakłady publiczne, kąpiele ludowe, pralnie, racyonalne polewanie ulic, zraszanie skwerów, zaopatrzenie mieszkańców w wodę zdrową do picia. Stąd dalej idą: stacye bakteryologiczne, użycie wody zdrowej do fabrykacyi różnych napojów, lodownie, a więc stan zdrowotny cukierni, przechowywanie mięsa, często podczas upałów, wprost na lodzie brudnym itd. itd.

W ten sposób zrozumieliśmy szerokie zadanie zjazdów wodociągowych i niewątpliwie rozwinęłyby one w takim zakresie swą działalność, gdyby znowu nie zastrzeżenie w art. 3 ustawy, określające czas trwania każdego wiecu najdłużej 7 dni.

Niniejszy zjazd w Warszawie miał bardzo bogaty materyał, ale wyłącznie dla specyalistów. Prawie zaś nie było tego, któryby obejmował, wyjaśniał i rozstrzygał sprawy hygieny publicznej, dawał wskazówki gospodarce miejskiej w tym względzie. Bardzo skąpo i mimochodem poruszono również kwestye czysto miejscowe, nawet w referatach źródłowych i poważnych. Tak np. p. Bagiński, mówiąc o hygienie wody, podał wiele szczegółów o wodzie i jej rozbiorach z rzeki Limmat pod Zurichem, o Monachium i Karlsruhe, o badaniach dokonanych w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Frankfurcie nad Menem; ale o Warszawie ani słowa, pomimo że od lat kilku prowadzone tu nadzwyczaj sumienne analizy, najpierw przez dr. O. Bujwida, a obecnie przez dr. Palmirskiego i Żurakowskiego, dają nadzwyczaj obfity i pożyteczny materyał. To też w dyskusyi dr. Bujwid wypełnił luki odczytu p. Bagińskiego szczegółami o hygienie wody wiślanej, tudzież spostrzeżeniami, dotyczącemi działalności nowych filtrów. Mówca twierdził, że woda nasza najzupełniej odpowiada wszelkim warunkom zdrowotnym, a dzięki prawidłowemu działaniu filtrów, mieszkańcy są obficie zaopatrywani w ten niezbędny produkt użytku codziennego. Ilość bakteryi nie przekracza norm, przez naukę określonych. Gdy woda, wprost wzięta z rzeki, zawiera 20,000 bakteryi w jednym centym. sześcien., filtrowana liczy ich jakąś małą drobinę. Zresztą najwymowniejszym dowodem zbawienności wodociągów i filtrów warszawskich są fakty z okresu epidemii cholery. Wszystkie okolice podmiejskie i przedmieścia ucierpiały bardzo, gdy natomiast dzielnice Warszawy skanalizowane najmniej dały ofiar, a nawet prawie zupełnie były wolne od zarazy. Według urzędowych danych statystycznych, śmiertelność w Warszawie przed rozpoczęciem kanalizacyi i wodociągów wynosiła 36 na tysiąc. Następnie cyfra ta stopniowo spadała i dziś już doszła do 26 na tysiąc, czyli zmniejszyła się w stosunku do całej ludności miasta przeszło na 5,000 rocznie. Wyobraźmy więc sobie, ile to siły społeczno-produkcyjnej przybywa w tem zaoszczędzeniu życia ludzkiego w jednem mieście i przez jeden tylko środek przeciwdziałania złemu.*)

Fakty te zarazem wykazują, jak dalece niezbędną jest kanalizacya wszystkich miast dla wzmocnienia zdrowotności publicznej, a jednocześnie z tem wiąże się wniosek p. Kondradi, który proponuje wyjednanie kredytu bankowego dla ułatwienia kanalizacyi i wprowadzenia wodociągów tam, gdzie tego jest pilna potrzeba. Oczywiście taki środek byłby zbawiennym i radykalnym, bo kredyt na zasadach ulgowych przyznany w tym celu zarządom miejskim, mógłby odrazu działalność w wielu ogniskach rozbudzić, czyli przyczynić się do szybkiego wzmocnienia zdrowotności publicznej, a zarazem otworzyłyby się nowe źródła pracy zarobkowej dla mas ludności. Nie wiem, czy projekt ten będzie przekazany do moskiewskiego biura zjazdów, ale jestem przekonany, że z całego niemal programu wiecu niniejszego szczegół ten na największą zasługuje uwagę i wart jest szczerego poparcia w praktyce.

Ważną sprawę poruszył prof. Woysław z Petersburga (w osobnym referacie) o sposobach zaopatrywania w wodę, otrzymaną z otworów świdrowych. Prelegent wyróżnia cztery typy wód: nadziemne (rzeki, jeziora i wody płynące), zaskórne, gruntowe i podziemne z głębokich warstw. Pierwsze trzy, według p. W., nadają się do zasilania miast. Jedynie zaś wolna od bakteryi jest woda, pochodząca z głębokich warstw. Przedmiot ten wywołał żywe rozprawy. Między innymi zaś w roli surowego oponenta, bo pobijającego przeciwnika faktami, wystąpił twórca kanalizacyi warszawskiej, p. Lindley. Wykazał on szereg niepowodzeń w wydobywaniu wód z warstw głębokich. Co do ilości, nie daje

*) Według wykazów dra Polaka, śmiertelność zmniejszyła się nie o 10, ale nawet o 12%.

się ona ściśle określić, przytem woda taka bywa wcale niezdatną do picia i użytku w przemyśle. Co gorsza—nie pododobna oznaczyć czasu skończenia wodociągów, wreszcie koszt takiej studni nie da się nigdy dokładnie obliczyć. Ostatecznie na podstawie tych dowodzeń p. Lindley dochodzi do wniosku, że wodociągi z otworów głęboko wierconych tylko dla małych miast mogą się przydać.

Na uwagę zasługuje również kwestya wodociągów przeciwpożarowych, których urządzenie, szczególnie tam, gdzie jeszcze dużo jest budowli drewnianych, zabezpiecza mieszkańców od klęsk a towarzystwa asekuracyjne od wielkich strat. To też rozumieją one doniosłość tego środka i chętnie czynią ustępstwa na rzecz jego i korzyść własną. Tak twierdzi inż. Zimin, który temu przedmiotowi osobny referat poświęcił. Podaje on jako ciekawy przykład—Samarę. Z powodu częstych i wielkich pożarów, zarząd miejski wybudował r. 1886 wodociąg, dający 300,000 wiader wody w ciągu 24 godzin. (Godne zaznaczenia, iż Warszawa ma przeciętnie 800,000 do miliona wiader na dobę). Koszt wodociągu samarskiego wynosił 400,000 rs., nadto 40,000 w rubryce eksploatacyi, umorzenia, opłaty procentów. Ta ostatnia suma nie obciąża wszakże właścicieli domów, gdyż Towarzystwo ubezpieczeń o tyleż prawie zniżyło premię asekuracyjną na początku działania wodociągu, w roku zaś 1891 jeszcze większa zniżka dała ogólną sumę 50,000 rs. Przed zbudowaniem wodociągu przeciętna strata, wynikająca z każdego pożaru, wynosiła przeszło 11,000 rs. Obecnie zaś, dzięki obfitości wody, łatwego i szybkiego jej zdobycia, dochodzi tylko do 1,800 rs. Tym sposobem przez dziewięć lat koszt wodociągu zupełnie umorzono. Fakt ten przemawia za urządzeniem wodociągów przeciwpożarowych, bez względu na to, że p. Ziminowi jeden z przeciwników czynił ostre zarzuty, wprost posądzał prelegenta o osobiste cele w wychwalaniu tych urządzeń, jako wynalazcy pewnego systemu wodociągów takich: Te środki przeciwogniowe wykazały wiele wad, a co do zniżki asekuracyjnej, istnieje ona i tam (nawet w większych rozmiarach), gdzie wodociągów przeciwpożarowych niema. P. Zimin żądał jeszcze na proponowane cele obmyślenia organizacyi finansowej i technicznej, gdyż same miasta bez pomocy rządowej nic tu nie zrobią. Wobec wszakże licznych przeciwników na obradach, wszystkie te wnioski upadły.

Zaznaczyć jeszcze musimy przyjęcie przez zjazd dość ważnego projektu p. Suczkowa, inżeniera z Charkowa: ażeby pewna przestrzeń, otaczająca źrodła, z których wodociągi miejskie czerpią wodę, podlegała opiece prawnej, jak tereny źródeł mineralnych. Odczytanie licznych referatów specyalnych tudzież zwiedzenie urządzeń wodociągowych w Warszawie, wyczerpały program zjazdu niniejszego. Prezesem był p. prezydent m. Warszawy, a towarzyszem prof. Niuberg z Petersburga. Przyszły, tj. trzeci zjazd, postanowiono zwołać w Petersburgu.

Dr. Z. Mirski.

REFORMA DOBROCZYNNOŚCI.

Zwolennicy środków nasennych, upatrujący w nich jedyny i pewny sposób zażegnania, a przynajmniej uśpienia nędzy, więcej wykazują wiary w jego skuteczność, niż zmysłu organizacyjnego dla przeprowadzenia i utrwalenia takiej formy dobroczynności, któraby tracąc jaknajmniej zasobów i energii, obejmowałaby jaknajszersze koła ubóstwa i dawała mu pomoc systematyczną, ułatwiającą pracę względnie produkcyjną. Wszelkie postacie naszego miłosierdzia zastygły w konturach przed wiekami nakreślonych, a słudzy filantropii gorliwie zajmują się malowaniem beczek bezdennych. Pomoc wsiąka w glebę, przez nędzę wysuszoną, a jej polewacze i siewcy nie mogą się doczekać owoców pożądanych. Ziarna schną i kiełkować nie chcą, a praca rozproszona, dorywcza, w różnych postaciach działa albo na oślep, prawie zawsze bezskutecznie, albo też jednostronnie z pominięciem często ważnych i najpilniejszych potrzeb. Dopiero w ostatnich czasach, pomimo dorywczych, niesystematycznych zabiegów, miłosierdzie nasze jaśniej zaczyna patrzeć na świat i więcej dostrzegać niż dawniej. Ale i dzisiaj są to środki doraźne, nawet przypadkowe. Obok tego istnieje ospała instytucya dobroczynności, zakuta w ramki przestarzałe, i to głównie w większych ogniskach życia. Prowincya natomiast w znacznej większości nie posiada nawet takich urządzeń.

O zreformowaniu i zorganizowaniu na szerszej podstawie działalności dobroczynnej w drodze prawodawczej już od kilku lat myślą sfery właściwe, a nawet istnieje komisya specyalna p. Grota, utworzona w tym celu. Niedawno właśnie rozpatrywała ona wniosek p. Gierje, który zasługuje na uwagę, ze względu że dotyczy kwestyi ogólnych i że w wielu szczegółach może stanowić osnowę reformy. Projektodawca dla przyjścia z pomocą istytucyom społecznym w zwalczaniu nędzy, doradza stworzenie t. zw. „kuratoryj“ miejskich, powiatowych i wiejskich, tudzież urzędów powiatowych i wiejskich. Na czele pierwszych stać ma rada, złożona z 6—12 osób, nietylko mężczyzn, lecz i kobiet. Obowiązki kuratoryi polegają na ogólnem kierownictwie opieki nad ubogimi, szczególnie zaś dotyczy to kuratorów i kuratoryi wiejskie. Organy te powinny używać wszelkich środków zachęcania ludności do zajęcia się jednostkami, całkiem pozbawionemi opieki i środków istnienia (podrzutki, sieroty, dzieci opuszczone itd.). Kuratorye wyjednywają zasiłki i zbierają fundusze odpowiednie na koszt opieki nad ubogimi, ułatwiają różne czynności administracyjne i wogóle wszelkimi sposobami starają się w czynie krzewić miłosierdzie publiczne. Na kuratoryach wiejskich ciążyć ma obowiązek opiekowania się starcami, kalekami, niezdolnymi do pracy. Tam, gdzie gromady nie są liczne, kuratorye wiejskie mogą być zastąpione przez gminne. Przewodniczyć takim organom mogą osoby piśmienne wszystkich stanów, jak również wchodzić w skład instytucyi w charakterze członków. Na czele tych organów stoi stały opiekun okręgu, który udziela stosownych wskazówek i rad tudzież sprawdza kasę. Rada przedstawia zgromadzeniu gminnemu listę osób, które mają prawo korzystania z opieki i ochrony, wyjednywa stosowne fundusze, zbiera ofiary, umieszcza dzieci opuszczone, starców i kaleki u krewnych (?) lub „innych ludzi uczciwych,“ którym w razie potrzeby udziela zapomogi na pokrycie części kosztów utrzymania, wreszcie czuwa nad rzetelnem wywiązaniem się z obowiązków tych, którym opiekę powierzono.

Dla miast p. Gierje zaleca specyalne komisye wykonawcze i oddaje opiekę nad ubogimi w ręce kuratorów miejskich. Kuratorye między innemi mogą udzielać zasiłków jednostkom, które „wypadkowo“ wpadły w nędzę,“ urządzać domy noclegowe, kuchnie tanie i bezpłatne, przytułki, ochrony dla dzieci, których rodzice udają się do pracy; biura dla wyszukiwania pracy, wreszcie domy-namioty dla robotników, szukających zajęcia. Różne pytania i sprawy z zakresu dobroczynności publicznej, dotyczące ludności miejskiej i wiejskiej, tudzież wszelkie kwestye ogólne mają być roztrząsane przez połączone władze gubernialne i powiatowe.

Jak widzimy, projekt dąży do zorganizowania dobroczynności stałej w mieście i na wsi. Więcej wszakże jest tam szczegółów (sporo ich pominęliśmy) natury kancelaryjnej i formalnej, niż samego rdzenia urządzeń filantropijnych, które nadałyby pewną samodzielność inicyatywie publicznej i podniecały ją bezustannie. Wogóle zaś wniosek ten obejmuje zaledwie jakąś cząstkę machineryi miłosierdzia, która gdzieindziej, jak np. na zachodzie Europy i w Ameryce, rozrosła się na szerokich podstawach i wciągnęła do współdziałania całe społeczeństwo, nie wydziedziczone ekonomicznie. Projekt między innemi zaleca-jąc opiekę nad dziatwą, starcami i ludźmi niedołężniałymi, nic nie mówi o znacznym procencie ludności, potrzebującej pomocy szpitalnej. U nas szpitale są pod kierunkiem miłosierdzia (np. w Warszawie pod zwierzchnictwem Rady miejskiej dobroczynności publicznej), więc na wzmocnienie tak ważnego działu należałoby w nowej organizacyi wielki nacisk położyć. Weźmy np. rekonwalescentów lub obłąkanych, tułających się po świecie bez żadnej opieki.

Niedawno *Gazeta polska* zamieściła wymowny obrazek: W Hrubieszowie oddano pod sąd człowieka zupełnie nieznanego nikomu z nazwiska. Był on dotknięty obłędem i mieszkał w stogu siana, a żywił się tem, co znalazł w polu albo lesie. Za rozbicie ulów dostał się na ławę sądową, po wypędzeniu zaś ze stogu siana przez właściciela, był tak z głodu wycieńczony, że odesłano go do szpitala. Potrzeba było więc aż takiego wypadku: dostania się biedaka przed oblicze sprawiedliwości, ażeby mógł znaleźć przytułek i opiekę zdrowotną. Iluż takich błąka się po miastach, miasteczkach, wsiach, polach i lasach! Nikt o nich nie pyta ani się nie interesuje ich liczbą i losem, dopóki nie zagrożą mieniu i bezpieczeństwu publicznemu, nie są złapani na gorącym uczynku podpalania lub kradzieży. Filantropia nasza, tak tkliwa, wszechstronna i wierząca w siłę swej zbawczości, powinna szczerze się zaopiekować tą kategoryą wydziedziczonych.

Dr.

LIBERUM VETO.

Kłopoty Towarzystwa cyklistów i głosowanie nad Bismarkiem. — Troska naszej chaty. — Bilans ziemianina, ułożony przez *Gazetę rolniczą*. — Niewdzięczność dzieci. — Matka, której oszukać nie można. — Bronisław Chrzanowski. — Jego pierwsze i ostatnie słowa. — Wielka pamiątka. — Świat cywilizowany wobec Chrystusa. — Trzy strony naszego wieku.

Wiadomo, że jako piasek w pustyni i jako krople w morzu, tak liczni są u nas cykliści, którzy już mają nawet śmiałość utrzymywać, że dziecko po urodzeniu się natychmiast kurczy nóżki odpowiednio do roweru. Wprawdzie tylko drobna ich cząstka należy do Towarzystwa, ale wszystkich zarówno obchodzi świeżo podniesiona kwestya: czy należy utrzymać dotychczasowe „niemieckie“ godło na bramie klubu: *all heil!*, czy też je zastąpić polskiem: „witaj,“ „cześć“ lub podobnem. Nie byłem nigdy w warszawskiej świątyni „cykla,“ nie widziałem przeto owego napisu, ale jeżeli on tak istotnie wygląda, to pozwolę sobie zauważyć: 1) że wyrażenie to nie jest niemieckiem, lecz angielskiem, 2) że ono nie pisze się *all heil*, lecz *all hail* i 3) że niesłusznie ma być skazane na wyrzucenie z „naszego“ słownika wobec faktu, że cały słownik sportowy nie jest nasz. Bo czyż to my np. wynaleźliśmy: „łodzie rasowe,“ treningi, rekordy itd.? Jeżeli zaś owo wyrażenie dlatego budzi niechęć, że nie jest zrozumiałem, to proponuję umieścić czysto

warszawskie i powszechnie używane: *all right*. Każda sklepikarka czyta je w *Kuryerach* i podobno rozumie. Tak czy inaczej, zdaje mi się, że z tą kwestyą poradzimy sobie. Nie sprawi nam również wielkiego kłopotu druga, dotycząca sądów o Bismarku, do których powołany został i autor *Bez dogmatu*. Nie ulega bowiem wątpliwości, że według niemców najtrafniej scharakteryzował „żelaznego księcia“ Spielhagen, a według polaków — Sienkiewicz (chociaż mnie osobiście najbardziej podobało się zdanie pewnego dyplomaty angielskiego: „nie widziałem — powiada on — nigdy człowieka tak pozbawionego i niepotrzebującego uczuć moralnych“). Z tych „pałaców strzegących dumnie“ muszę sprowadzić czytelnika do innej chaty, która ma troski prozaiczniejsze, ale trudniejsze do usunięcia.

Będę mówił o ziemi i chlebie.

Po rachunku sumienia przyszedł rachunek kieszeni. Ziemianie, wyspowiadawszy się ze swych grzechów, zaczęli teraz sami obliczać swoją rzeczywistą rentę, co czynią tem skrupulatniej, że ich rachunki ulegają kontroli buchhalterów społecznych, którzy ich w tej pracy naprzód wyręczyli. Zachodzi jeszcze wiele punktów spornych i nieporozumień, ale powoli prawda wydobywa się na wierzch z dwustronnego badania przypuszczalnych ksiąg dochodowo - rozchodowych i niedługo będziemy wiedzieli dość dokładnie, czy „praca na roli w obecnych warunkach stanowczo się nie opłaca.“ Równocześnie z polemiką, która toczy się w kolumnach *Prawdy*, a dotyka częściowo tego pytania, podjęła je również *Gazeta rolnicza*. Przytoczywszy szereg cyfr, świadczących o spadku procentów od kapitału, który dziś już nie może wydobyć w pożyczkach hypotecznych więcej, niż 5%, a w papierach publicznych więcej, niż 4%, *Gazeta* robi krótki bilans folwarku średnio uposażonego w przymioty naturalne i dochodzi do wniosku, że on daje około 7%. „Pojmujemy doskonale — mówi ona — że tych, którzy przywykli brać za pszenicę po 9 rs., a za żyto po 6, ceny obecne zadawalać nie mogą. Wypada jednak, zanim się o niepłacaniu pracy wyrokuje, spojrzeć na konjunktury innych zawodów, a przedewszystkiem umiejętnie rachować. Kto to uczyni, ten przyjść musi do przekonania, że praca na roli, pomimo wszystko, jeszcze do najniewdzięczniejszych nie należy.“ Gdyby ziemia słyszała te nasze rozprawy, niezawodnie zawołałaby z bolesnem westchnieniem: O, niewdzięczni ludzie, wy jeszcze wątpicie, że ja nie opłacam trudów waszych! A któż wam dał bogactwo, z kogo narodził się wasz dobrobyt, kto was swoją piersią od wieków karmi, jeśli nie ja! Rzeczywiście w utyskiwaniach rolników jest tyleż niewdzięczności, ile złej rachuby. Zapewne stracili oni poważną część dochodów, ale czyż mają prawo nawet w obecnych warunkach patrzeć na ziemię, jako na warsztat niegodny pracy? Gdyby innych dowodów brakło, sama logika założy przeciw temu protest. Bo zapytajmy, czegóż myślą jąć się dzieci ziemi, skoro uznali, że ta ich matka nie wynagradza im mozołu? Zerwą się olbrzymiem stadem i pofruną na inną planetę? Zabawny lament, tem zabawniejszy, że według chłopskiej filozofii, ziemia jest uczciwa i nigdy ani nie oszukuje, ani oszukać się nie da. Gdzie tkwią przyczyny dzisiejszych skarg na nią, nie będę wskazywał szczegółowo, gdyż to czyniono już wielokrotnie w osobnych wywodach; zaznaczę tylko ogólnie, że nasza ziemia jest zabiedzoną, chudą krową, która nie daje mleka, bo głodna. Gdzie ona jest dobrze karmiana, tam rodzi ciągle i obficie, tam wytworzyła niezliczone odmiany ras koni, bydła, owiec, trzody chlewnej, drobiu, roślin i drzew, tam ją ludzie cenią i są jej wdzięczni. A u nas kazano jej tylko płacić haracz ze swego ubóstwa i mnożyć ziarna przy zupełnem wyczerpaniu sił, nałożono na nią obowiązki, których ona spełnić nie mogła. Kto miał środki, ażeby wyżywić jej zagon, ten nimi obdzielał jej włókę, chciał ją koniecznie oszukać, a ona oszukać się nie dała i przynosiła swym panom w daninie grosze, kiedy oni potrzebowali dukatów. Jej ojczymowie nazwali ją wreszcie macochą, podczas kiedy ona umie być tylko matką. Renta gruntowa spada — praca na roli nie opłaca się! — oto jest alarm ludzi, którzy w całem postępowaniu swojem z ziemią pamiętali jedynie o rencie.

Do tej matki powrócił przed tygodniem nieszczęśliwy jej syn, którego ona czule utuliła do snu wiecznego. Całą spuścizną po nim jest zaledwie garstka artykułów sprawozdawczo-krytycznych. Ale też trudno w 26 roku życia pozostawić więcej, zwłaszcza jeśli trzeba pracować w tych ciężkich warunkach, w których każda myśl rozdziera się między marzeniem o ideale a poszukiwaniem chleba. Nie można też wnioskować, co Chrzanowski obiecywał, z tego, co spełnić zdołał. Wcześnie bowiem wpiła się weń zabójczymi szponami choroba, której niedostatek dopomagał w mordowaniu organizacyi wątłej i nieodpornej. W ciągu lat czternastu weszedł przez *Prawdę* do literatury długi szereg młodych autorów, którzy okazali potem rozmaite uzdolnienia i odsłonili rozmaite charaktery. Byli i są między nimi pisarze utalentowani i ludzie zacni, byli i są inni, którzy błysnęli ogniem słomianym, a gasnący usiłowali rozdmuchać spotwarzaniem pierwszego przybytku swej pracy i życzliwej opieki. Chrzanowski bawił między nami krótko, ale dał nam dostateczną rękojmię zarówno siły swego umysłu, jak czystości swego charakteru. Była to dusza świeża, nieskopiowana szablonowo z niczyjej, mająca w sobie — mówiąc językiem dawnych historyozofów — swoje własne słowo i ogrzana mocnym zapałem. On nie wkraczał w dziedzinę literatury jako bojownik karyery, pragnący torować sobie do niej drogę kułakiem lub strącać ze współzawodniczej drabiny tych, co przed nim się wspięli, lecz wsunął się cicho, skromnie, gotów wyrzec się wszystkiego, prócz tego, w co wierzył i co kochał. Skwar, który spali młode płonki, mróz, który je zwarzy, nie pozwala nam często odgadnąć, jakby wyglądała jego ofiara w zdrowiu i pomyślnym rozwoju; zaledwie po ocalonych od zniszczenia resztkach rozpoznajemy, że zgniło życie wartościowe. Więc i ten, kto przeczyta drobną wiązankę prac Chrzanowskiego *), nie domyśli się może, że są one pierwszymi wyrazami umysłu, który miał dużo do powiedzenia i zamilkł przedwcześnie, rozmiażdżony ciężkiem brzemieniem życia. Młodzi autorowie bardzo często piszą tak, jak żołnierze—na noclegach, odpoczynkach, po bitwach. Zmęczeni a nieraz poranieni, biorą oni pióro do ręki tylko podczas przerw walki o byt, która zajmuje im wszystek czas i pozostawia krótkie chwile do przelania myśli i uczuć na papier. Z takich to jedynie chwil los pozwolił korzystać Chrzanowskiemu, który budził żal życiem i powiększył go śmiercią.

Znowu w tym tygodniu świat chrześciański obchodzi wielką pamiątkę męczeństwa i śmierci Chrystusa i znowu staje on przed nią jako zatwardziały grzesznik. Bo jakże na drogach swoich zatarł ślady Chrystusa! Gdzież jest ta bezgraniczna miłość, której wspaniały hymn brzmi w ewangeliach? Gdzie ta niepokalana czystość uczuć, ta bezsamolubna ofiarność, ta niewzruszona siła przekonania? Zestarzały wiek nasz wygrywa dzikie melodye na trzech strunach swej liry: nienawiści, bezwstydzie i drwinie. Wszystkie dawne pieśni przerobił on i dostroił do tego szczególnego instrumentu. Gdyby dawno zmarli powstali z grobów, możeby nam powiedzieli, że i dawniej nienawiść wyła, bezwstyd wrzeszczał, a drwina uśmiechała się złośliwie. Nam jednakże, znającym przeszłość tylko z historyi, zdaje się, że nie było w niej okresu, w którym te trzy upiory występowały częściej i zuchwalej. Jednostki i gromady ludzkie, mianujące się chrześcianami, głoszą tak otwarcie nienawiść, Hobbesowską „wojnę wszystkich z wszystkimi,“ jak gdyby ona była przykazaniem Chrystusa, który nigdy nawet tego słowa nie wymówił. Widzimy przytem otwarte wnętrza dusz egoizmem zbrudzonych, zdziczałych, zezwierzęconych, które popisują się śmiało swoją sromotą, jak gdyby Chrystus kiedykolwiek ją błogosławił. A śród tej nienawiści i z tego bezwstydu wyrywa się ustawicznie szyderczy chichot z każdej rzeczy, z każdej myśli, z każdego czynu, który nie napiętnował się bezczelnością. Zaiste, ów świat cywilizowany w rozmaitych epokach mniej lub więcej naruszał rozmaite przykazania dekalogu, ale chyba nigdy bardziej nie grzeszył przeciw pierwszemu, nigdy bardziej „nie brał imienia Chrystusa nadaremnie.“ Wyjął on go ze swego serca i włożył sobie na wargi.

Poseł Prawdy.

*) Mylnie doniesiono, jakoby redakcya nasza zamierzała je wydać.

W DALI.

Płock. Co rok powtarza się to samo: Z rozpoczęciem żeglugi interes właścicieli statków wychodzi na pierwszy plan, a potrzeby ogółu na ostatni. Przedsiębiorcy zaciekle współzawodniczący, ogłosili bajecznie niską płacę za przejazd, np. II klasą z Warszawy do Płocka 15 kop.! Oczywiście ludzie tu będą traktowani jak najlichsze bydło, a po kilku tygodniach aferzyści pogodzą się i rozpoczną na zasadzie zmowy wyzysk pod innemi postaciami. Dziś mamy już na Wiśle pięć towarzystw. Najświeższe pod nazwą „Merkury,“ ma siedzibę w Płocku. Takie ożywienie, wpływające na zniżenie kosztów podróży, jest bardzo pożądane; ale jednocześnie warto byłoby jakiś ład wprowadzić na samych statkach, okiełznać samowolę i pokonać niedbalstwo właścicieli i wreszcie rozciągnąć baczny dozór nad bezpieczeństwem publicznem. — Towarzystwo kredytowe ziemskie w obrębie dyrekcyi szczegółowej płockiej, wystawiło na sprzedaż drugą, czyli ostateczną, 18 majątków (za zaległość z r. 1893). Niektóre z nich wszakże opłaciły należność w ostatniej chwili.

Wilno. W ciągu ubiegłej zimy w gub. wileńskiej rozwinęło się tajemne pędzenie okowity, do czego, jak powiadają, przyczyniła się taniość zboża. Władza akcyzowa wykryła śród włościan kilkanaście nielegalnych gorzelni we wsiach i osadach.—Podobno w tym roku nie przyjdzie do skutku wystawa rolnicza, urządzana w Wilnie co dwa lata przez Towarzystwo wyścigów.— Tegoroczne zebranie miejscowego Banku ziemskiego ujawniło pewne zaufanie między wierzycielami a dłużnikami. Długoterminowe pożyczki [illegible] w listach zastawnych, wprowadzone niedawno, mają doniosłe znaczenie. Od nowego roku pożyczki tego rodzaju wydawane są na lat 51 i 9 miesięcy ze stopniowem zmniejszeniem opłaty na dywidendy, koszty administracyi i kapitał zapasowy. Zastosowanie tych ulg do osób, które poprzednio już wzięły pożyczkę 5% listami, będzie zależało od uchwał ogólnego zjazdu przedstawicieli banków w sprawie prawdopodobnej konwersyi listów 5% na 4½%. W roku ubiegłym sprzedano 10 majątków za długi w siedmiu guberniach tudzież 6 nieruchomości miejskich. Charakterystyczną jest uchwała zwrotu przewyżki ze sprzedaży pewnemu właścicielowi, pomimo, że ustawa takie przewyżki zastrzega jako własność Banku. Uchwała niniejsza pozostanie i nadal w swej mocy. Kapitał akcyjny powyższej instytucyi wynosi rs. 6,440,000, fundusz zapasowy rs. 1,980,944, „rezerwowy“ rs. 58,842 listy zastawne w obiegu rs. 81,442,500. Po-

życzki na dobra ziemskie rs. 65,597,355, na nieruchomości miejskie rs. 16,845,144, pożyczki krótkoterminowe rs. 3,704,200, papiery procentowe w portfelu rs. 4,739,715, zaległości u dłużników rs. 3,738,576.

Kijów. Przy humańskiej szkole rolniczej wprowadzone będą wkrótce dla nauczycieli wiejskich wykłady sadownictwa i ogrodnictwa. Kurs nauk trwać ma od 27 maja do 13 lipca i dzielić się na dwie części: 1) jedwabnictwa i pszczelnictwa, oraz 2) sadownictwa i ogrodnictwa. Nauczyciele, zapisani na jeden z dwóch tych oddziałów, obowiązani są uczęszczać na wszystkie lekcye i nauki praktyczne, poczem, po zdaniu egzaminu, otrzymywać będą od departamentu rolnictwa nagrody w postaci narzędzi i dzieł ogrodniczych, nasion i roślin. Słuchacze najmować mogą mieszkania w sąsiedniej wiosce, oddalonej od szkoły o 5 minut drogi, gdzie utrzymanie kosztuje 10 do 12 rs. miesięcznie.

Petersburg. Gubernator astrachański przedstawił władzy wyższej projekt nowej organizacyi gminnej zarządu administracyjnego kałmyków i kirgizów. — Miejscowe Towarzystwo techniczne zajęte jest obecnie sprawą kursów specyalnych dla palaczy. W tym celu zbierane są zdania od różnych instytucyj prowincyonalnych i towarzystw technicznych. Program kursów już ułożono.—Z powodu powiększenia kapitału wymiennego, *Berliner Bors. Ztg.* przypuszcza, że rosyjski minister skarbu myśli przywrócić obieg kruszcowy, ustaliwszy istniejący kurs 220 marek za 100 rubli kredytowych, czyli 67 kop. w złocie za rubla kredytowego. W tych warunkach, tj. przywracając wymianę 67 kop. za rubla kredytowego, rząd rosyjski—powiada gazeta—miałby w swoim kapitale wymiennym pokrycie więcej, aniżeli połowy papierowego obiegu w kraju. „Organ giełdziarzy berlińskich—powiada *Now. Wr.* z tego powodu—zupełnie zapomina, że Rosya wypuściła papierów procentowych w walucie kredytowej na całe miliardy rubli i że na miliardy rubli w walucie kredytowej obliczają się zobowiązania pomiędzy osobami prywatnemi (czynsze, pensye, weksle itd.). W takim stanie rzeczy sprowadzenie rubla kredytowego raz na zawsze do 67 kop. w złocie, tj. „dewaluacya," spowodowałaby straszną gmatwaninę w handlu wewnętrznym, życiu przemysłowem, w finansach miejskich i ziemskich, państwowych, a wreszcie w życiu każdej rodziny. Mogło to być przeprowadzone w piątym dziesiątku bieżącego stulecia, kiedy w Rosyi wszelkie podatki i gospodarka ekonomiczna wewnętrzna odbywała się w naturze, moneta zaś brzęcząca kursowała razem z asygnacyami, a długów zagranicznych było niewiele. Obecnie wszystkich tych warunków nie ma, więc dewaluacya doprowadziłaby do strasznych wstrząśnień w interesach pieniężnych i ekonomicznych Rosyi."—W połączonem biurze komitetu kolei Syberyjskiej i departamentu ekonomii państwowej rady państwa zastanawiano się nad względnem zmniejszeniem powodzenia w ostatnich czasach niektórych robót na drodze Ussuryjskiej. Do przyczyn zaliczono niepomyślne warunki w r. z. mianowicie: znaczny pomor inwentarza, wylewy, spowodowane nieustannymi deszczami, wojna chińsko-japońska, która odciągnęła rzesze robotników, wreszcie napady zbrojne band rozbójniczych. Obok tego, pewien upływ ujemny na postęp robót wywiera zaniechanie użycia do nich skazańców. System ten będzie ponownie zastosowany.—Według *Graždanina*, występy gościnne Modrzejewskiej nie przyjdą do skutku.—Postanowiono kursy lekarskie dla kobiet otworzyć już w przyszłym roku akademickim.—Dn. 6 kwietnia zakończył życie sekretarz stanu, Wyszniegradskij. Od r. 1887 do 1892 był on ministrem skarbu i w tym okresie upamiętnił swoją działalność zarządzeniem wykupu kolei przez skarb, konwersyą, nową taryfą celną i przyjściem z pomocą dłużnikom Banku szlacheckiego.

Pożyteczna ankieta. Z powodzi kwestyonaryuszów, ankiet „interwiewów," które albo mają cele błahe, albo rozbijają się o niemotę i obojętność ogółu, zasługuje na wyróżnienie i uznanie pomysł *Zdrowia*. Zamierza ono ogłosić pracę zbiorową o postępach hygieny w kraju z ostatniego dziesięciolecia, więc zaprasza do współpracownictwa swoich czytelników, którym zaleca następujące źródła: materyały gromadzono w urzędach lekarskich, miejscowe pisma peryodyczne (nie we wszystkich miastach), drukowane materyały w czasopiśmie *Goniec hygieny publicznej*, wydawanem przez departament lekarski w Petersburgu, protokóły towarzystw lekarskich i—spostrzeżenia osobiste. Nie chodzi tu właściwie o korespondencye wyczerpujące, lecz chociażby drobne notatki, dokładnie atoli przedstawiające rzeczywisty stan rzeczy. Bardzo właściwie jest ułożony następujący szemat dla ułatwienia pracy korespondentom: W dziale hygieny miast: Zaopatrzenie w wodę, wodociągi, studnie, usuwanie nieczystości, śmieci, odpaków, oczyszczanie ulic, bruki, polewanie ulic, ogrody i skwery publiczne, dezinfekcya, oświetlenie ulic, wentylacya i ogrzewanie gmachów publicznych, bydłobójnie, szkoły, szpitale, targowiska, łaźnie, jadłodajnie, cmentarze, zużytkowanie nieczystości w rolnictwie. Dalej informacye obejmują hygienę domów i mieszkań w miastach, między innemi sposób budowania domów, zaopatrywanie w wodę, przewietrzanie i ogrzewanie. W hygienie wsi ważne mogą być szczegóły, dotyczące zaopatrzenia mieszkańców w wodę, (stawy, studnie, rzeki pod względem zdrowotnym), dalej kąpiele, ogólny stan zdrowotny ludności; dział hygieny żywienia, do którego we wskazówkach zaliczono: nadzór weterynaryjny, napoje alkoholiczne i ich użycie, fałszowanie produktów, jakość i ceny główniejszych artykułów. Trochę dziwne tylko wygląda: „nadzór nad żywieniem ludności," tudzież „rozbiory chemiczne i bakteryologiczne produktów." Zdaje się, że chyba każdy bez wyjątku korespondent prowincyonalny będzie w kłopocie, co na to odpowiedzieć, bo przecież ani o nadzorze, ani o badaniach takich nikomu jeszcze na wsi do głowy nie przyszło. Szereg wskazówek zamykają wreszcie: w hygienie dziecięcej, karmienie noworodków, zakłady filantropijne dla dzieci, szkoły pod względem zdrowotnym. W hygienie fabrycznej: nowe urządzenia ochronne od wypadków i szkodliwości pracy, domy dla robotników, kuchnie, lecznice. Wogóle zaś pożądane są szczegóły o szpitalach, o działalności komitetów sanitarnych i prywatnej inicyatywie w zakresie hygieny. Cały ten pomysł jest dobry w zasadzie, tem bardziej, że mniej jesteśmy obeznani z warunkami bytu i potrzebami swego społeczeństwa, niż np. z nowościami opery paryskiej. Podczas gdy nam z Medyolanu, Berlina, Wiednia telegrafują o powodzeniu lub upadku pewnej sztuki, o chrypce prymadonny lub katarze tenora, gdy siedząc w Warszawie wiemy, co jutro będą grać w Łodzi,—nie mamy najmniejszego pojęcia, jaka jest hygiena mieszkań w tem samem mieście, jakie są lecznice i szpitale na prowincyi, ilu kraj liczy obłąkanych, którymi należałoby się niezwłocznie zaopiekować, ile dzieci ginie z niedozoru lub złych warunków zdrowotnych. Prawda—mamy korespondencye z różnych zakątków i miasteczek, ale z tamtąd najczęściej piszą o przedstawieniach amatorskich, o „świetnem wykonaniu roli" przez panią X. lub Y., o tem, ile „ubito zajęcy" itd. Szczegóły o postępach hygieny w kraju z ostatniego dziesięciolecia wprawdzie nie dadzą środków zaradczych, ale bądź co bądź pewną sumę wiadomości o warunkach zdrowotnych, które posłużą do wyszukania chociaż części tych środków i utorowania najprostszych dla nich dróg w praktyce. Życzymy więc powodzenia współpracownikom *Zdrowia* i jego redakcyi. —z.—

SPRAWY EKONOMICZNE

Towarzystwo jedwabnicze. Zwołało ono dn. 3 b. m. doroczne zebranie, na którem streszczono działalność instytucyi. Dla poprawienia warunków hodowli, zarząd wydzierżawił od ks. Łowickiego kolonię Bognein po ś. p. Adolfie Boguckim. Jajeczka jedwabnicze sprowadzono z Tyflisu i Alais we Francyi. W parku sieleckim robiono doświadczenia z wychowaniem gąsienic z jajeczek rasy krajowej. Do biura Towarzystwa od nowego roku dostarczono 234 f. kokonów z drobniejszych, przeważnie próbnych hodowli. Ceny kokonów w r. z. mało się zmieniły. W Marsylii za kilogram wyborowych płacono 8 fr. (około 1 rs. 20 kop.) za funt Towarzystwo z braku innych kupców sprzedało swoje do rozwijalni w Gorycyi. Udzielono świadectw z wysłuchania kursu i nabycia praktyki 7 uczniom i uczenicom. Jedwabnictwo krajowe otrzymało poparcie ministeryum rolnictwa w postaci 200 rs., tudzież polecenia urzędom leśnym, ażeby się obeznawały z hodowlą jedwabników. W 226 miejscowościach kraju plantacye morwy posiadają 17,000 sztuk drzew starych i 116,000 młodych (prócz kilku milionów, rozesłanych w ostatnich trzech trzech latach). Zarząd w r. b. rozpocznie rozdawanie nagród, od 10 do 50 rs., za największą ilość wyhodowanych i rozsadzonych trzyletnich płonek morwowych. Szczegóły te świadczą o rozwoju instytucyi.

Ruch przemysłowy. Oddział łódzki Banku państwa wkrótce przewyższy kantor warszawski. Za rok ubiegły otrzymał on ze swych obrotów 300,000 rs. czystego zysku, tj. tylko o 20,000 rs. mniej, aniżeli kantor warszawski w tym samym czasie. W ciągu roku 1894-go oddział łódzki zdyskontował w ogólności weksli handlowych na sumę 25 milionów rubli. Krążą pogłoski, że wkrótce oddział przemieniony będzie na kantor.

Położenie łódzkiego rynku pieniężnego—piszą *Nowosti*—w ciągu ostatnich dni znacznie się polepszyło. Zaofiarowanie pieniędzy wzrasta; spodziewają się zniżenia dyskonta. Za to interesy fabryczne idą niezbyt pomyślnie: zastój daje się uczuwać jak poprzednio; składy fabryczne są zawalone. Fabryki łódzkie znacznie ograniczyły swą produkcyę, a przedewszystkiem przędzalnie, z których żadna nie robi już bez przerwy w dzień i w nocy. Tkalnie zaś skróciły dzień roboczy o 1/4 lub więcej. Towarzystwo akcyjne J. Heinzla i G. Lorenza pracują od 3 tygodni o 2 godziny krócej dziennie. W mniejszych fabrykach skrócenie pracy jest jeszcze znaczniejsze. W Sosnowcu 2 wielkie przędzalnie wełny robią tylko pół dnia. „Tymczasem—pisze *Tydzień piotrkowski*—protesty sypią się jak z rogu obfitości. Dzień każdy przynosi ich po kilkanaście i więcej, przeważnie z południowych i południowo-zachodnich prowincyj Cesarstwa."

Pomyślniejszy objaw w Dąbrowie. Kopalnie miejscowe, „Mortimer" i „Rudolf," powiększyły w ostatnim czasie swoją produkcyę: doprowadziły ją do czterystu wagonów na dobę. Liczba rąk robotniczych wzrosła. Niektóre zakłady przemysłowe z gubernij południowych państwa sprowadzają obecnie znaczną ilość węgla kamiennego dąbrowskiego i będzińskiego. W Kijowie pud węgla dąbrowskiego kosztuje 16 kop., a donieckiego 20 kop.

Torg. Promyszl. Gazeta, organ urzędowy ministeryum skarbu, w ostatniem swem sprawozdaniu z międzynarodowego handlu zbożowego, podaje następujące szczegóły: Ceny zboża idą wszędzie w górę i usposobienie rynków wzmacnia się zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Europie. Właściwą przyczyną tej poprawy jest powszechne wyczerpanie się zapasów we wszystkich krajach spożywczych. W ciągu całej obecnej kampanii zasilano zapasy nowymi zakupami, jak wiadomo, bardzo powściągliwie i w mniejszych niż zazwyczaj rozmiarach. Podaż ze strony krajów produkcyjnych i obecnie jest niezmiernie powściągliwa. Zboże północnoamerykańskie jest stosunkowo za drogie dla na-

bywców, a zresztą Stany Zjednoczone nie rozporządzają już zbyt wielkim remanentem. Indye prawie nic nie ofiarują, cyfra wywozu z Argentyny i Australii wobec niedoboru jest, jak wiadomo, znacznie mniejsza od zeszłorocznej; wreszcie sprzedawcy rosyjscy zmuszeni są do postawy wyczekującej wobec zbyt nizkich jeszcze cen na rynkach europejskich. Tak więc nabywcy europejscy nie mogą przy cenach obecnych liczyć na większą podaż. Tymczasem zapotrzebowanie wzmaga się ustawicznie i większość państw zagranicznych musi stanowczo postarać się o pokrycie wyczerpanych zapasów ziarna. Wszelkie wogóle warunki międzynarodowego rynku zbożowego pozwalają oczekiwać trwałej zwyżki cen.

— Liczba uczestników towarzystwa spożywczego „Merkury“ w Warszawie, wynosi 2,084, czysty zysk za półrocze 2,654 rs. Stowarzyszenie posiada 8 sklepów.

— W Kamieńcu Podolskim ceny bydła wzrosły nagle. Za krowy, cenione niedawno na rs. 35, po kilku dniach żądano rs. 50. Ceny kukurydzy wzrastają, dzięki jej odpływowi za granicę.

— Rada państwa przyjęła projekt ministra [illegible] Wittego, dotyczący wprowadzenia monopolu wódczanego w 25 guberniach, a w ich liczbie w 9 zachodnich. Doświadczenie z monopolem w czterech guberniach wykazało w ciągu 2 miesięcy przewyżkę 800,000 w porównaniu z rokiem zeszłym.

— *Praw. Wiestn.* ogłasza, że od kwietnia do lipca komory mają przyjmować bilety kredytowe w cenie 65 kop.; a ruble srebrne—45 kopiejek w złocie.

— Udzielono pozwolenie na wypuszczenie gwarantowanych przez rząd, podlegających opodatkowaniu, 4% obligacyj towarzystwa kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej na sumę rs. 27,500,000.

— Towarzystwu kolei Południowo-Wschodnich polecono zakupowanie żyta i pszenicy bezpośrednio od gospodarzy rolnych.

— Bank włościański zacznie działać w guberniach nadbałtyckich. Oddziały powstaną w Rydze i Rewlu.

O PRAWDĘ.

P. L. Chełmickiemu, który nie może dojrzeć „Plam na słońcu.“

Mniemałem, że każdy autor jasno i w zrozumiałym języku piszący o jakiejkolwiek bądź sprawie publicznej, już żadnych innych legitymacyj nie potrzebuje, ale ma prawo być sądzonym za to wszystko, co wyszło z pod jego pióra. Tymczasem pan L. C. wyraża zupełnie inne żądanie, i mnie, który lubię zostawiać przeciwnika na obranym przez niego terenie, nic nie pozostaje jak zastosować się do tego żądania. Oświadczam, że mieszkam w Wilnie*) i jestem znanym polawiaczem kretów i znakomitym wynalazcą pasty na szczury. Czy dla oponenta teraz zrozumialsze będą moje dowodzenia? Nie—to i dobrze, bo i mnie nic nie powiedziały przykłady z gub. płockiej i jego zapewnienie o fachowem uzdolnieniu. Artykuł mój p. t. „Plamy na słońcu“ treścią swoją nie był skierowany ku specyalnym zadaniom rolnictwa, ale miał na celu tylko stosunki wśród ziemian, wyróżniające się swoją nienormalnością, a obok tego błędy w naszych urządzeniach gospodarczych, ani pod względem ilości, ani doniosłości jeszcze bynajmniej nie wyczerpane. Chętnie więc przyjąłbym każdą walkę w tym zakresie bez jakichkolwiekbądź informacyj osobistych ze strony p. L. C.; robię to i dziś, choć siły dowodzenia, ujawnione przez „fachowca,“ nie dają mi nadziei, aby ta walka mogła być nawet dla nas samych korzystna; a cóż mówić dopiero o cierpliwych czytelnikach!

Artykuł mój w nr. 5, 6 i 7 *Prawdy* r. b. w czterech oddzielnych kategoryach zawiera zarzuty, poparte cyframi, złożonemi w rachunku. Co mój przeciwnik zrobił z temi cyframi i rachunkiem?

Odpowiada, że nasi ziemianie „niczego się od nikogo nie spodziewają i o nic nikogo nie proszą,“ że takich typów, jak szkicuję, jest (w płockiej gub.) już niewiele i że w końcu im prędzej wyginą, tem lepiej. Niema zgody! I ja i p. Ch. będziemy mieli zawsze słuszne i uzasadnione pretensye do warszawskiego szewca, który złym wyrobem lub osobistą nieuczciwością poderwie kredyt naszych szewckich wyrobów na rynkach wschodnich, choćby ten szewc o naszą opiekę nie prosił a nawet groził nam pocięgiem; obaj będziemy pogardą piętnować pisarza polskiego, któryby np. oddał swoje pióro na usługi Bismarkowskiego „ausrotten.“ Na mocy tych samych praw i nasi ziemianie mogą w każdej chwili być oskarżeni. I choć zarówno szewc jak i sprzedajny pisarz zginą prawdopodobnie pod ciężarem własnych błędów i nieuczciwości, ja tego końca czekać cierpliwie nie umiem, a już zagłady ziemian — nie mogę, bo p. L. C., nie da mi żadnych poręczeń, że ziemia, będąca ich własnością, nie przejdzie w ręce Szulca, Müllera lub Wolffa, a chociażby nawet Job[illegible].

Ani jedną cyfrą nie przekonał mię p. Chełmicki, że mój szemat budżetu *nie bywa* zastosowywanym; usiłował tylko zmniejszyć liczbę takich rolników, wydając kilka komunalnych westchnień na temat zupełnego przeobrażenia pojęć i dążności naszych ziemian w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

I znowu na podstawie cyfrowego rachunku utrzymuję, że w naszych gospodarstwach folwarcznych parobek jest źle i niedostatecznie karmiony, inwentarz roboczy również, narzędzia i maszyny zaś nieumiejętnie i niedokładnie wyzyskiwane. A oponent mi na to mówi, że żona lub gospodyni bywa czasem opatrznością dla parobka, o ile ten jest syty i przyodziany; czemu jeszcze nie doda, że bywa to i wtedy, kiedy ta żona wnosi bogate wiano, kiedy parobek wyorywa garnek ze złotem, lub gdy się bawi przemytnictwem; byłyby to dowodzenia takie, jak inne p. Ch. Przykład zakątka gub. płockiej (zapewne w pasie blizkim granicy), gdzie pensya wynosi nie 15—18 rs., ale 25—28 rs., nic nie mówi, a mniej jeszcze twierdzenie, że ordynarya stanowczo bywa dawaną na wagę i dodatkowe objaśnienie o możności chowania kilkunastu sztuk drobiu (zapewne ziarnem, przynoszonem w butach lub kieszeniach z dworskiego spichrza albo stodoły). Sprawę o sposób wydawania ordynaryi oddaję pod sąd głosowania powszechnego, bo innej drogi nie widzę, jak niemniej i wyszukanie przeciętnej cyfry rocznej pensyi dla parobka w Królestwie Polskiem; co się zaś tyczy tej możności utrzymywania *kilkunastu* sztuk drobiu, radzę panu Ch., o ile to się u niego praktykuje, sprawić nowe zamki do stodół i spichrza, a sobie—okulary.

Mój oponent twierdzi, że żona parobka nie może pracować 130½ pół-dni, a żniwa trwać pięć miesięcy. To ślicznie, lecz wygląda to tylko jakby p. Ch. zamierzając obalać przeciwnika podesłał dłoń wprzód pierzynę; to już chyba tylko zabytek czysto szlachecko-polskiej rycerskości! Ja dowodzę, że byt parobka oparty na ordynaryi i pensyi jest chwiejny i słaby, i że *tylko* pracą żony *w ciągu letnich robót* może być trochę zasilony, a p. Ch. twierdzi, że parobek jest i *syty i przyodziany*, jednocześnie utrzymuje, że ta praca żony nie może wynosić 15—20 rubli *w ciągu letnich robót* (od sianozbioru do kopania kartofli włącznie), *lecz 9 rubli 75 kop. w czasie żniw*.

Dowodzę, że dzień roboczy jest *przez całe* pół roku za długi i że skutkiem tego praca parobka, czeladnika, najemnika, wołu i konia jest złą, a stosunek staje się obrazem nawet obydnego wyzysku, a p. Ch. mi śpiewa starą piosnkę o nierównomiernym podziale robót, wskazanym już przez samą przyrodę, o wielkiej, wszystko pochłaniającej roli żniw corocznych dla ziemianina itp. ładnych rzeczach. Czemuż nie chce pomyśleć, że żniwa nic nie ucierpią przy tem koniecznem ograniczeniu dnia roboczego, bo będzie mógł zbierać o wiele prędzej i energiczniej, nawet grabić swój rzepak po rosie, kopić siano o zachodzie słońca, a wreszcie, o co mi najbardziej chodzi, będzie mógł otwarcie spać przez trzy godziny południowego upału, a nie jak dotąd pokryjomu, o ile przyjdzie ochota wstać o godz. 3-ej (tj. razem ze służbą) i starczy mu dość siły woli, aby tak choćby ze trzy dni z rzędu wytrzymać.

(D. n.).

Napoleon Rouba.

*) Nowy Świat—Śniegowa ul., w d. p. Dąbrowskiej.

KRONIKA.

Doniesienia urzędowe. *Prawit. Wiest.* donosi, iż stanowisko pomocnika generał-gubernatora warszawskiego zajmie ochmistrz Dworu, Petrow.

Sprawy społeczne. Na mocy porozumienia się ministeryów: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, wszystkie kobiety, skazane na wygnanie z pozbawieniem praw i liczące nie mniej, niż lat 40, wysyłane będą nie do generał-gubernatorstw syberyjskich, jak dotąd, lecz na Sachalin.

— Do sporządzenia ogólnego spisu ludności w całem państwie będą trzy zarządy: centralny pod zwierzchnictwem ministra spraw wewnętrznych, gubernialny pod kierunkiem gubernatora i powiatowe pod przewodnictwem marszałków szlachty.

Wykłady popularne. W ubiegłym tygodniu profesor Ślósarski w Muzeum przemysłu i rolnictwa miał przystępny wykład z zakresu botaniki, objaśniony obrazami optycznymi.

Telegramy. W pismach codziennych stanowią one „dział ważny,“ w znacznej jednak części zawierają materyał, nadający się do kosza. Ale u nas istnieje zwyczaj, że gdyby nawet piętnastu korespondentów zatelegrafowało, że w Madrycie urodziło się ciele z dwiema głowami, wszystkie ich doniesienia byłyby umieszczone, o ile posiadałyby odmienny szyk wyrazów. Nie na tem jednak kończy się osobliwość wiadomości *podpieszanych*. Czasem przychodzą one we dwa tygodnie po umieszczeniu w pismach i to do tych samych dzienników, które je drukowały w działach najbardziej żółwich. Mieliśmy świeże przykłady w tygodniu ubiegłym.

W sekcyi rolnej odbyło się d. 1 kwietnia posiedzenie miesięczne, na którem rozpatrywano kilka ważnych spraw. P. Dzierzbicki czytał o torfie, Ludwik Krzywicki mówił o bimetalizmie w związku z rolnictwem. Przy sposobności o ważnych kwestyach, wynikłych z obrad, pomówimy później.

Koleje i komunikacye. Władza wyższa zwolniła podziennych robotników i rzemieślników warsztatów mechanicznych kolei Wiedeńskiej od obowiązku uczestniczenia w nowej kasie emerytalnej.

— Kapitaliści francuscy starają się obecnie w Konstantynopolu o uzyskanie koncesyi na budowę kolei z Jerozolimy przez Palestynę i Azyę Mniejszą do kraju zakaukaskiego. Końcowym punktem ma być miasto Kars.

— Kantor pocztowy warszawski otrzymał zawiadomienie, iż ustanowiono prawidłowy przewóz korespondencyi pocztowej na nowozbudowanej odnodze kolei Warszawsko-Petersburskiej od stacyi Orany, w [illegible] wileńskiej, pow. lidzkim, do wsi i stacyi krańcowej Poturzańce, w pow. trockim, gub. wileńskiej, w pobliżu miasteczka Olita nad Niemnem gub. suwalskiej, pow. kalwaryjskiego. Korespondencya z Warszawy, adresowana do stacyi nowej odnogi: Artyleryjska, Gaj, Dangi, Powortany i Poturzańce, oraz do Olity i stacyj położonych za nią w gub. suwalskiej, na trakcie suwalsko-wileńskim, kierowana ma być do wagonu pocztowego nr. 6, chodzącego z Warszawy do Wilna; odwrotnie zaś listy z pomienionych okolic, adresowane do Warszawy, otrzymywane będą z wagonu pocztowego nr. 5, przybywającego z Wilna do Warszawy.

— Kolej Wilanowska sprowadziła cztery parowozy z zagranicy. Tym sposobem konie będą zupełnie usunięte, a komunikacya podmiejska pozyska udogodnienie właściwe wielkim ogniskom życia i ruchu.

— Z początkiem maja na kolei Wiedeńskiej będą wprowadzone bilety sezonowe ze znaczną ulgą w cenach, po 20 przejazdów między Warszawą a Skierniewicami oraz stacyami pośredniemi.

— Młodzieży szkolnej zapewniono ustępstwo tylko od biletów III-ej klasy na przestrzeni do 1,100 wiorst od kopiejki do rubla i 30 kop. odpowiednio do odległości w większej części wypadków ustępstwo wynosi 20%. Ogólne przepisy pozostały te same.

Zdrowie publiczne. W armii japońskiej, na wyspie Pescadores szerzy się cholera. W Chinach również jest ona coraz groźniejszą.

Wystawy i zjazdy. Drugi zjazd przedstawicieli służby telegraficznej kolei żelaznych rozpocznie się w Warszawie 27 b. m.

— W Kijowie r. b. odbędzie się zjazd leśny.

— Postanowiono urządzić w Monachium 1896 r. siódmą międzynarodową wystawę sztuki.

Konkurs. Akademia wojenno-lekarska w Petersburgu ogłosiła konkurs na pracę oryginalną chirurgiczną. Mogą wziąć udział wszyscy lekarze, poddani rosyjscy. Premium im. akademika Busza wynosi 5,800 rs. Nagród będzie kilka, z których najwyższa 800 rs. Termin ostateczny 13 września 1897 r. Praca powinna być napisana po rosyjsku.

Szkoły. Doktór prawa karnego, profesor uniwersytetu w Warszawie, Walenty Miklaszewski, uwolniony został z zajmowanego stanowiska po ukończeniu kadencyi.

Wypadki. Na kolei Libawsko-Romeńskiej na 10-ej wiorście od stacyi Żłobin, wykoleił się pociąg osobowy nr. 2, idący do Romen. Pomocnik maszynisty i palacz zabici, maszynista silnie oparzony, jeden z konduktorów pokaleczony. Podróżni otrzymali tylko lekkie rany.

— Z Budapesztu donoszą, iż w Beczkerek skutkiem powodzi zawaliło się 200 domów. Mieszkańcy wielu wsi uciekają gromadnie z trzodami.

— W Bangalore (Indye) skutkiem wybuchu dynamitu w kopalni złota, zginęło 16 ludzi i 35 ranionych.

— W Nowym Orleanie wyleciał w powietrze magazyn prochu. Kilkanaście osób straciło życie.

— Miasteczko Neumark w Czechach, przy granicy bawarskiej, zapada się. Pod spodem znaleziono otchłań (podobno dawne kopalnie).

Zmarli. Władysław K. Vitellius Zieliński, w Warszawie, literat, piszący pod pseudonymem Mścisława Brony. Od r. 1880 był współpracownikiem *Echa* (Sarneckiego), *Kłosów, Wędrowca, Tygodnika ilustr., Biblioteki warsz.* itd. Do większych jego prac należą: „Monografia Lublina," „Św. Cyryl i Metody," powieści: „Anna Orzelska," „Ostatni z rodu," „Sebastyan Klonowicz," „W kraju Arpada."

— Eugeniusz Plon, w Paryżu, znany wydawca i autor dzieł z dziedziny historyi sztuki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. R. w Aschabadzie. Przekładów dzieł R. nie ma. „Estetyka" L. przełożona, ale lepsza od niej E. Verona (wyd. Paprockiego, 1892).

Lwowianinowi. Korespondent nasz scharakteryzował w sprawie badań ludoznawczych miejscowy nastrój i miejscowe stosunki, a bynajmniej nie kwestyonował obywatelskiej wartości i najlepszych chęci pojedynczych członków Towarzystwa. Zarówno w tym wypadku, jak w wielu innych lud niechęć swoją do całego żywiołu przenosi na jego jednostki, chociaż te pragną jego dobra.

Prenumeratorowi z Biał. Malczewski, Marya, ilustr. in folio 10 rs., mniejsze wyd. 4 rs., małe 2 rs.; Kraszewski, Stara baśń, ilustr. 12 rs.; Słowacki, Lilla Weneda, ilustr. 9 rs.; Brodziński, Wiesław, ilustr. 5 rs.; Chodźko, Pamiętniki kwestarza, ilustr. 15 rs.; Syrokomla, Jan Dęboróg, ilustr. 8 rs.; Album Mickiewicza, ilustr. 7 rs.; Antologia poetów polskich, ilustr. 6 rs.: Kobieta w poezyi polskiej, ilustr. 5 rs.; Mickiewicz, Ballady i romanse, ilustr. 7 rs.: Antologia poetów polskich, ilustr. 5 rs., Mickiewicz, Pan Tadeusz, ilustr. 7 rs., Grażyna, ilustr. 2 rs. 80 kop., Konrad Wallenrod, ilustr. 3 rs. 60 kop.; Królowa Niebios 8 rs. i 15 r.; Album malarzy polskich, kilkadziesiąt obrazów, po rs. 10, 4 lub kop. 50 zależnie od formatu, nowe inne wydanie (Matejko, Siemiradzki, Leser) rs. 23; Grotgera, Wojna, rs. 20, 12 lub 5., zależnie od formatu—i wiele innych.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 Марта 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.